

# WIARUS

ORGAN PODOFICERÓW



ATELIER GIRS-BARGZ

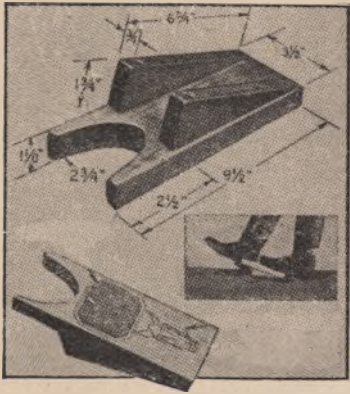
WOJSKA LĄDOWEGO  
I MARYNARKI WOJENNEJ

**Nº 29**  
**ROK III**



# RADY PRAKTYCZNE

**Przyrząd do ściągania butów.** Ściąganie butów jest wieczną zimą, gnębiącą większość wioskowych. Ileż to wówczas pada bardziej lub mniej pobożnych życzeń, wypowiedzianych przez właściciela szykownych butów pod adresem biednego szewca, który w rozgorączkowanej wy-



obraźni tortuowanego elegan-  
ta urasta do rozmiarów naj-  
bardziej zniechęconego wroga.  
Gdyby ów nieszczęślik na-  
wiał się w takiej chwili pod  
rękę — miałby się zpychać!

Najważniejszą może przyczy-  
ną tych tortur jest brak odpo-  
wiednio skonstruowanego przy-  
rządu do ściągania butów.

Na ilustracji podajemy wzór  
takiego przyrządu, który przy  
dobrych chęciach i odrobinie  
zręczności każdy może sobie  
własnoręcznie wykonać. Nieco  
trudu, podjętego przy tej pra-  
cy, sowiec się opłaci, znako-  
micie rozwiązując kłopotliwą  
lamigłówkę.

Przyrząd, o którym mowa,  
powinien być wykonany z  
twardego drzewa, np. klonowe-  
go. Składa się z płaskiej, gład-  
ko heblowanej deseczki, oraz  
przymocowanych do niej od  
spodu dwóch trójkątnych ka-  
wałków drewnianych, tworzą-  
cych boki tego przyrządu.  
Czworokątny plaster gumowy,  
umocowany na wierzchu de-  
seczki, chroni nogę, ściągającą  
w danej chwili but z drugiej  
nogi, umieszczonej w półkolist-  
nym wgłębieniu, od ślizgania  
się po gładkiej powierzchni de-  
seczki.

W celu nadania mu efektow-

niejszego wyglądu, można  
ów przyrząd polakierować, wy-  
palić lub namalować jakieś o-  
zdoby — jak to widać na na-  
szej ilustracji.

**Soczewka powiększająca  
fotografje.** Na rynku amery-  
kańskim ukazał się aparatik  
pomysłu niemieckich wynalaz-  
ców, zaopatrzonej w soczewkę  
powiększającą.

Aparat ten umożliwia do-  
kładne oglądanie małych  
zdjęć fotograficznych, niedo-  
stępnych dla nieuzbrojonego  
oka.

Soczewka powiększająca u-  
wydatnia wszelkie szczegóły  
zdjęcia — uchwycone przez apa-  
rat fotograficzny.

Sposób obchodzenia się z a-  
paratikiem jest bardzo prosty.

Umieszcza się fotografję w  
otworku na jednym końcu te-  
go aparaciku, na drugim zaś  
obserwator przysuwa jedno o-  
ko jak najbliżej do soczewki



powiększającej i patrzy przez  
nią, skierowując jej ognisko na  
fotografję.

Na ilustracji podajemy oma-  
wiany przyrząd.

**Włosy.** Według zapewnień  
lekarzy, włos ludzki zawiera  
5% siarki, popiół zaś z niego  
20% krzemionki, 10% żelaza i  
magnesu.

Na porost włosów wpływa  
rodzaj pożywienia. Najkorzyst-  
niej ma działać żelazo, mąka  
owsiana, zawierająca około 22%  
krzemionki, oraz chleb żytni.  
Osoby żywiące się głównie po-  
karmami roślinnymi, zwykle po-  
siadają bujne uwłosienie.

Mięso i mleko, będące pod-  
stawą naszego pożywienia, nie

dostarczają włosom niezbęd-  
nych do życia i rozwoju pier-  
wiastków. Dowodem tego jest  
podobno słaby porost włosów  
u niemowląt, karmionych mle-  
kiem, a także wypadanie po  
chorobie, gdy pokarmy, poda-  
wane rekonwalescentom, za-  
wierają mało ciał białkowych.

Bardzo skutecznym środ-  
kiem, zapobiegającym wypada-  
niu włosów, są kwiaty wrzосу.  
Po uzbieraniu gotuje się je w  
wodzie i przecedziwszy przez  
muslin, zlewa do butelki. Tak  
przygotowanym płynem nale-  
ży nacierać skórę głowy.

**Kit do sklejanja kauczuku,  
szkła i bronzu.** Aby go  
sfabrykować, należy sproszko-  
waną gumę rozpuścić w amon-  
jaku. Powstanie z tego kleista  
masa, którą należy rozgrzać  
przed użyciem i rozpuszczoną  
smarować przedmioty, które  
chcemy skleić.

**Kuracja wodą destylowa-  
ną.** Profesor Karol Glaesner  
po przeprowadzeniu szeregu  
doświadczeń z wodą destylo-  
waną, oświadczył na łamach  
prasy, iż należy ją uważać ja-  
ko środek leczniczy w wypad-  
kach zwiększonego ciśnienia  
krwi, kamieni żółciowych, żół-  
taczki i t. d.

Kuracja, stosowana przez dr.  
Glaesnera, polega na wypijaniu  
przez pacjenta 1 do 2 litrów  
dziennie wody destylowanej.

**Gumowe ochraniacze na**



**podkowy.** Konie można za-  
bezpieczyć przed poślizgnięciem  
się na rozmokłych drogach lub  
ulicach przez przymocowanie

do podków gumowych ochra-  
niaczy, które poza tem mają  
tę dobrą stronę, że łagodzą  
watrząsy, jakim podlega zwie-  
rzę, stąpając po bruku lub po  
asfalcie.

Hufnale można zmienić, nie  
zdejmując podkowy z kopyta.

Na ilustracji podajemy gu-  
mowe ochraniacze na podko-  
wy.

**Dobroczynne właściwości  
cytryny.** Owoc cytryny przy-  
nosi ludzkości wielorakie ko-  
rzyści. Nic tak nie rzeźwi i nie  
chłodzi w upalną pogodę jak  
zimna lemoniada cytrynowa.  
Wypita na gorąco łagodzi ka-  
szel i katar. Plasterki cytryny,  
zjedzony przed śniadaniem, u-  
suwa uczucie zmęczenia.

Cytryna, przykładana rano i  
wieczór na odciski, usuwa je  
w ciągu krótkiego czasu.

**Środek na czkawkę.** Na-  
lać kilka kropel octu na ka-  
wałek cukru i trzymać go w  
ustach, dopóki się nie rozpu-  
ści.

Najporoczywsza czkawka  
przemienie niemal natychmiast  
po zastosowaniu tego środka.

**Kto chce, niech spróbuje...**  
Po umoczeniu palca w eterze  
można go potem bezkarnie wło-  
żyć do roztopionego ołowiu, al-  
bo wrzącej wody. Podobno za-  
miast oparzenia, dozna się tyl-  
ko pewnego uczucia chłodu.

Zamiast eteru można użyć  
z takim samym skutkiem roz-  
tworu kwasu siarczanego z wo-  
dą lub balsamiem. Po zamo-  
czeniu ręki w tym płynie, mo-  
żna ją potem śmiało zanurzyć w  
roztopionem żelazie, lub ująć  
rozżarzoną do białości sztabę  
ołowiu, przelać przez palce  
wrzący olej i t. p.

Kwas siarczany jest złym  
przewodnikiem ciepła. Jeżeli  
umoczymy rękę w jego roztwor-  
ze, natrzemy ją mydłem i u-  
myjemy w wodzie, to skóra  
stanie się podobno zupełnie  
nieczułą na działanie rozpal-  
nego żelaza.

# WIARUS

Nr. 29

ORGAN PODOFICERÓW WOJSKA LĄDOWEGO  
I MARYNARKI WOJENNEJ

Rok III

Warszawa, 17 lipca 1932 r.



WISŁĄ DO PŁOCKA

(Do artykułu na str. 574)

Fot. K. Jotemski



# WÓDZ NACZELNY O ROKU 1920

## I

*„Rok 1920 pozostanie w dziejach  
co najmniej dwóch państw i narodów  
rokiem na długo pamiętnym...”*

*Józef Piłsudski. Rok 1920.*

W przeglądzie prac literackich Józefa Piłsudskiego<sup>1)</sup> na pierwsze miejsce wybija się bezspornie tak co do swej objętości, jak i powagi tematu poruszonego praca p. t. „Rok 1920”. W tytule zaznaczone, iż książka ta napisana została „z powodu książki M. Tuchaczewskiego „Pochód za Wisłę”. Nie jest to jednak praca w ścisłym tego słowa znaczeniu polemiczna. Mimo, iż nasz Wódz Naczelny rozprawia się tu raz jeszcze ze swym przeciwnikiem i to w formie dla tego ostatniego bardzo dotkliwej, bezwzględnej i miażdżącej krytyki, praca Józefa Piłsudskiego ma charakter szerokiego, najbardziej obiektywnego ujęcia tematu.

Znamy już o roku 1920 cały szereg prac, zarówno autorów polskich, jak i cudzoziemskich, że wspomnimy tylko prace gen. Żeligowskiego, Sikorskiego, kpt. Przybylskiego, czy studja lorda d'Abernona, czy gen. Camon.

Wszystkie one jednak traktują temat fragmentarycznie bądź co do miejsca, czy czasu działań. Jedynie praca Józefa Piłsudskiego wyczerpuje całość tematu. Dzieli się na dwie poprzedzone przedmową części, z których pierwsza jest właściwie tem, co Józef Piłsudski o roku 1920 mówi, część druga jest niejako uzupełnieniem, odsyłaczem pracy. Skoro Józef Piłsudski za punkt wyjścia przyjął prostowanie niejako tego, co o r. 1920 mówi autor sowiecki — odsyłaczem tym więc w danym wypadku jest cykl wykładów, wygłoszonych przez M. Tuchaczewskiego (b. dowódcę wojsk sowieckich w tej wojnie) na kursie uzupełniającym Akademii Wojskowej w Moskwie w dn. 7—10 lutego 1923 r. (w przekładzie mjr. dypl. Antoniego Bogusławskiego). W zakończeniu wreszcie, dla odciążenia samej treści, podano obszerny przypisy (str. 293—378) w opracowaniu mjr. dypl. Edwarda Perkowicza i mjr. Józefa Moszczeń-

skiego a pod redakcją gen. Stachiewiczza, szefa Wojskowego Biura Historycznego.

Zanim postaramy się podkreślić czy uwypuklić walory literackie tej pracy Józefa Piłsudskiego, zajmijmy się narazie przeglądem książki a przedewszystkiem tej jej części, która wyszła z pod pióra naszego zwycięskiego Wodza Naczelnego bezpośrednio. Powiedzieliśmy już, że pracę poprzedza obszerna przedmowa; całość zamknięta jest w 10 rozdziałach, stanowiących zwarte, odrębne, zamknięte w sobie całości. W przedmowie tej Józef Piłsudski nietylko uzasadnia obszernie przyczyny, dla których krzyżuje ze swym niedawnym przeciwnikiem pióro, jak przedtem krzyżował szpadę. Ale też charakteryzuje wartość samych źródeł historycznych do r. 1920. Tu Autor w ocenie źródeł ze strony przeciwnej stwierdza, iż np. praca Siergiejewa p. t. „Od Dźwiny do Wisły”, jest „istotną perłą”, przyczem naogół prace sowieckie „wytrzymać mogą porównanie z wybitnymi pracami tego rodzaju na świecie”, to natomiast ocena źródeł z naszej strony jest wysoce ujemna, co wyrażone zostało w formie następującej: „niektóre nasze publikacje historyczne stoją, niestety, tak nisko, że ani dobrem źródłem być nie mogą, ani zasługiwać nie są w stanie na porównanie z pracą w tej dziedzinie naszych byłych przeciwników, a często, zbyt często robią wrażenie prac żaka szkolnego, który wiedząc, że zawinił, błagą i nadrabianiem miny oszukać się stara — historję”.

Pierwsze cztery rozdziały (I—IV) omawianej tu książki są niejako wstępem do analizy samych działań wojennych. Józef Piłsudski zatrzymuje się więc w rozdziale I nad obliczeniem żywych sił obu stron walczących, tych „bagnetów i szabel”, które w grę wchodziły, by zdobyć zwycięstwo. Rozdział ten jest dla nas szczególnie ważny już choćby z tego względu, iż skoro bolszewicy przy rozpoczęciu działań (lipiec r. 1920) mieli z górą 200 tys. ludzi w linii, nasze zaś siły nigdy cyfry tej nie osiągnęły, mamy tu do czynienia z liczebną przewagą przeciwnika. Ciekawym jest tutaj wniosek, który Józefowi Piłsudskiemu się nasuwa: „piszę to nie dlatego, bym się chciał specjalnie tem chwalić,

przeciwnie, uważam te fakty za smutny objaw, świadczący zle o nas...”

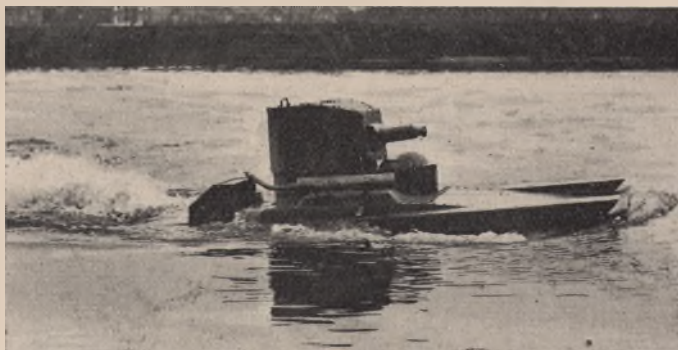
Omówienie warunków terenowych i ugrupowań obu stron przeciwnych zamknięte zostało w rozdziale II. Na stronach tych znajdujemy zarówno dużo humoru, szczególnie tam, gdzie mowa o tem, jak p. Tuchaczewski usiłuje od siebie rozpocząć historję, jak i ciętej satyry tam gdzie chodzi o zasady ugrupowania. Jeśli więc wiadomo, iż wypadowa akcja sowiecka wzięła za punkt wyjścia odwieczny szlak napadów moskiewskich na Polskę, t. zw. „wrota smoleńskie”, czyli przesmyk między Dźwiną i Dnieprem, to Józef Piłsudski stwierdza z humorem, że Tuchaczewskij nie mówi tu nic o starym Smoleńsku, „przenosi całe jego znaczenie do drobnej miłośki Orzechowej...” do jakiegoś nowego zupełnie punktu o nowej „wartości strategicznej...”. Tam zaś, gdy mowa o ugrupowaniu sił, sił naszych dostało się dobrze tym, „którzy nigdy niczem nie dowodzili”, ale natomiast napadali zawsze ostro na system dowodzenia naszego Naczelnego Wodza.

Wreszcie w rozdziałach III i IV Józef Piłsudski omawia owe pierwsze próby uderzenia sowieckiego z maja r. 1920, spowodowane jak wiadomo działalnością armji, dowodzonej przez gen. Sosnkowskiego (III) oraz organizacją uderzenia lipcowego Sowietów (IV) i pierwsze wrażenia, jakie akcja ta wywarła na psychice naszej strony. W ocenie tej, nowej w r. 1920 sytuacji autor nie szczędzi silnych wyrazów. „Panika w miejscowościach nawet o setki kilometrów w tyle położonych wybuchała raz po raz, nieraz nawet w sztabach wyższych jednostek, rozszerzając się coraz głębiej... Zaczynała pękać nawet praca państwowa... I rzecz można, że im dalej od frontu, tem wpływ tej sugestji niepoddającej się rozumowaniu był silniejszy i bardziej nieodparty. Zaczynał się formować w ten sposób dla mnie najniebezpieczniejszy front, front wewnętrzny...”.

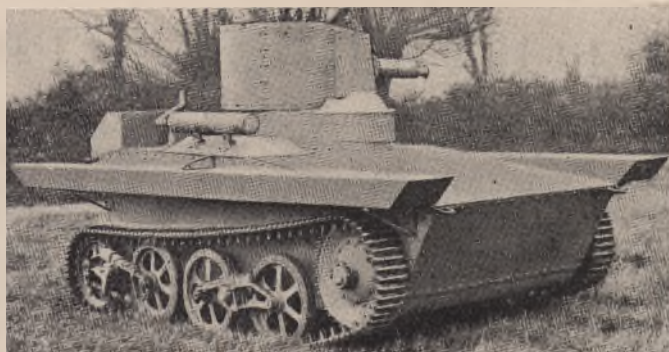
Wydaje nam się, iż podkreślenie tu tego, co nazywamy „nastrojem” szczególnie jest ważne, gdy chodziło o wywalczenie zwycięstwa!

<sup>1)</sup> Patrz Nr. 28 „Wiarusa” i poprzednie.





*Czołg-amfibija Carden-Loyd na wodzie*



*Ten sam czołg na ziemi*

## NOWE TYPY CZOŁGÓW

### CZOŁG-AMFIBIJA

Nie ulega dziś kwestji, że ideałem nowoczesnego, zmotoryzowanego i zmechanizowanego wojska — jest wojsko angielskie. Pod tym względem synowie Albionu są bezkonkurencyjni. Wszak już w słynnej bitwie pod Cambrai, w październiku 1917 roku, nikt inny tylko Anglicy zaskoczyli Niemców swym wspaniałym atakiem stalowych potworów — czołgów. Coprawda czołgi te poruszały się wówczas z szybkością zaledwie 8 km na godzinę, jednak okazały się bronią tak niezwykle groźną, że niezwykłymi zdawało się dotychczas front niemiecki musiał jej ulec.

Czołg, obok samolotów i broni chemicznej, stał się od czasów wielkiej wojny bronią poprostu niezbędną w dzisiejszym wojsku, które stać musi na straży swych granic i być zawsze gotowe do odparcia niespodziewanego ataku nieprzyjaciela.

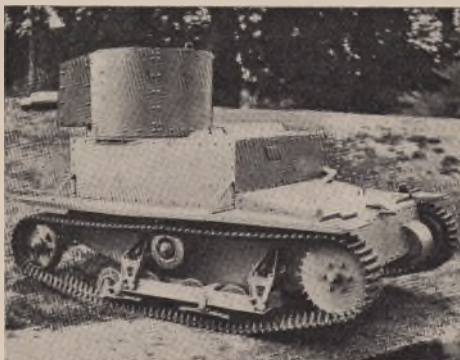
W okresie ostatnich lat piętnastu konstruktorzy czołgów osiągnęli tak wspaniałe wyniki, że, jak już w swoim czasie wspominaliśmy — bynajmniej nie do fantazji należy myśl o idealnej armii, której liczebność wynosiłaby około 70 — 80 tysięcy ludzi i przeszło 2 tysiące wozów bojowych. Naturalnie armia taka posiadałaby eskadry samolotów, oraz zaopatrzenie godne wojska nowoczesnego.

Jednak najlepsze udoskonalenia i wynalazki w dziedzinie czołgów nie usuwały mimo wszystko pewnego minusu, jaki te wozy bojowe posiadały — niemożność pokonania niektórych przeszkód terenowych jak np. rzek, stawów, moczarów. W takich warunkach użycie w akcji bojowej czołga napotykało na wielkie trudności. Czołg nietylko że nie wypełniał powierzonych zadania, lecz stawał się ciężarem, zamiast pomocą, danego oddziału czy ugrupowania. Nic

tedy dziwnego, że przez szereg lat konstruktorzy starali się to usunąć, w tym sensie, aby wozy bojowe mogły swobodnie poruszać się w każdym terenie. Transport bowiem czołga na pontonie absolutnie nie rozwiązywał trudności.

Dopiero konstruktorom angielskim udało się skonstruować czołg-amfibiję.

Czołg-amfibija Carden-Loyd może osiągnąć szybkość maksymalną 64.3 km na godzinę na lądzie, 9.6 km na wodzie. Wóz ten posiada niezwykle silne opancerzenie, łatwo „bierze” dłuższe przeszkody przy nachyleniu do 30°, krótsze nawet do 45° i to naturalnie przy szybkości około 10 km na godzi-



*Czołg patrolowy*

nę, z załogą dwóch ludzi, karabinem maszynowym i 2.500 ład. Szczegóły techniczne czołga-amfibiji są następujące: ciężar 2.794 kg, szerokość 2.08 m, długość 3.96 m, wysokość 1.83 m, przebywa przeszkody (okopy, fosy etc.) szerokości 1.52 m, obwód gąsienic 6.4 m.

Łatwo więc można sobie wyobrazić rolę, jaką odegrać mogą w razie operacji bojowych — czołgi-amfibije nietylko w zwykłym terenie, lecz i przy obronie przyczołków mostowych, przy przeprawach oddziałów wojska przez rzeki. Niezwykle te wozy użyte

być mogą również przy obronie wybrzeża morskiego, bowiem fale morskie nie wpływają specjalnie na ruchy czołga-amfibiji.

Drugą „nowością” zastosowaną w wojsku Wielkiej Brytanji są czołgi lekkiego typu t. zw. czołgi patrolowe Carden-Loyd.

Czołgi patrolowe rozwijają szybkość 48 km na godzinę, zaopatrzone są w motory 40 HP. tego typu, że nie wymagają specjalnej obsługi; zwykły automobilista potrafi czołg ten poprowadzić. Tego rodzaju wozy bojowe posiadają kolosalne znaczenie podczas manewrów, bowiem tak oficerowie, jak i podoficerowie mają wówczas większą możność bezpośredniego zapoznania się z akcją, jaką czołgi te odegrać mogą w czasie wojny.

Waga czołga wynosi dwa tysiące kg, maksymalna szybkość 48 km na godzinę. Poza ten czołg ten odznacza się niezwykle zwrotnością, z łatwością zawraca na drodze szerokości czterech metrów. Załogę stanowi dwóch ludzi (kierowca i strzelec), uzbrojenie — ciężki karabin maszynowy oraz 3.500 sztuk naboju do karabina.

Ogólne dane charakterystyczne czołga patrolowego Carden-Loyd'a są następujące: wspinanie się 25°, wysokość 1.65 m, szerokość 1.75 m, długość 2.59 m, zapas paliwa 45 i pół litra, opancerzenie — podobne do czołga-amfibiji.

Zrozumiałą jest więc rzeczą, że czołg ten posiadając tak niezwykle zalety konstrukcyjne, znalazł również zastosowanie w policji angielskiej. W okresie zbliżających się manewrów wojska angielskiego, pod Aldershot i na równinach Salisbury podziwiać będzie można wspólną akcję czołgów, będących ostatnim, precyzyjnym tworem techniki: słynne „czołgi-muchy”, czołgi-amfibije i czołgi patrolowe. Manewry te dadzą poznać dobitnie, jak wielkie znaczenie dla państwa posiada zmechanizowane i zmotoryzowane wojsko. ...en



# PODOFICER A PRACA OŚWIATOWA

## VIII

W ostatnim artykule omówiliśmy w jaki sposób przedstawić należy żołnierzowi początkowe dzieje Polski. Zwróciliśmy uwagę na wojсковe przyczyny powstania naszej państwowości. W dalszym ciągu poświęcić należy uwagę sprawie nauczania historii wogóle, gdyż jak wiemy z doświadczenia, pogadanki historyczne najczęściej są prowadzone w formacjach, a powtórę należą do pogadanek, które nie łatwo jest prowadzić.

Zwracać zaś należy szczególną uwagę na sprawę budowy państwa. Mówiliśmy już o tem, w jaki sposób pierwsi wodzowie uchwycili władzę w swe ręce, w jaki sposób powstałi książęta, z których już o Mieszku I wiemy sporo. Miał więc Mieszko, jako pierwszą organizację państwową, swą wojskową drużynę, przy pomocy której toczył wojny.

Syn Mieszka — Bolesław Chrobry, Wielki — rozbudowuje b. silne państwo polskie. Drużynę wojskową nietylko trzyma przy swym boku, ale i osadza w grodach, które wznosi na granicach państwa. Oprócz zorganizowania silnej wojskowości, Chrobry organizuje: dwór z urzędnikami dworskimi, którzy załatwiają sprawy państwowe i królewskie (kanclerz, wojewoda, marszałek i t. d.), organizuje skarb i ustala podatki, przez nakazanie, by je w naturze (w futrach, ziarnie, bydło, wędzonym mięsiwie) składano do grodów, na ręce kasztelanów, dalej organizuje policję i wytycza drogi. Policję, czyli bezpieczeństwo wewnętrzne organizuje w ten sposób, że każda wieś musiała sama ścigać złooczyńcę; ludność powoływana była również do budowania dróg i grodów.

Na tę organizację państwa polskiego przez Chrobrego należy pilnie zwrócić uwagę, poświęcając tym sprawom jedną pogadankę. Drugą pogadankę trzeba przeznaczyć na zwycięskie wojny Chrobrego z Niemcami, po których Chrobry koronuje się na króla.

Następną pogadankę należy poświęcić czasom Mieczysława II, reakcji pogoniańskiej i Kazimierzo-

wi Odnowicielowi. Osobną zaś czasom Bolesława Śmiałego.

Przy omawianiu rządów Bolesława Śmiałego, trzeba zwrócić uwagę na to, iż w owych odległych czasach pomyślność i rozwój państwa zależały przede wszystkim od charakteru, siły woli, przedsiębiorczości i talentów panującego, czyli zależały od jego indywidualności. Taką właśnie silną, zdecydowaną indywidualnością był Bolesław Śmiały, który niestety — nie ukończył swego dzieła, wskutek godnego pożałowania zatargu z kościołem. Przy omawianiu tej ostatniej sprawy, należy zwrócić uwagę na walkę, jaka się rozgrywała wówczas między władzą kościelną, którą reprezentował papież, a władzą świecką, którą reprezentował cesarz niemiecki. W walce tej o pierwszeństwo bierze również udział Polska, w której biskup Szczepanowski chciał króla uzależnić od siebie, co jak wiadomo, zakończyło się skazaniem biskupa na śmierć i jego ścięciem.

Po omówieniu panowania Bolesława Śmiałego na jednej pogadance, pokrótce należy streścić panowanie Władysława Hermana a szczegółowiej już omówić czasy Bolesława Krzywoustego, zwracając szczególnie uwagę na jego walki z Pomorzanami, uwieńczone podbojem Pomorza i otwarciem Polsce drogi do morza.

Kilka pogadanek trzeba z kolei poświęcić czasom Polski dzielnicowej, a więc okresowi lat od r. 1138 do r. 1306. Nie należy jednak wyliczać wszystkich panujących przez ten czas książąt i ich wzajemnych ze sobą walk, bo to

tylko zaciemnia obraz — natomiast zwrócić należy uwagę na następujące sprawy i fakty:

1) podział Polski przez Bolesława Krzywoustego i tego ujemne skutki: rozdrobnienie państwa, osłabienie, walki wewnętrzne;

2) skutki podziału na dzielnice, które się wyraziły w następujących faktach:

a) upadek drużyny wojskowej a powstanie pospolitego ruszenia;

b) sprowadzenie do Polski krzyżaków przez Konrada Mazowieckiego;

c) spustoszenie kraju przez najazdy tatarskie;

d) kolonizacja niemiecka;

e) opanowanie Polski przez Czechów.

Te skutki podziału Polski na dzielnice trzeba omówić osobno, szczególną na nie zwracając uwagę. Omówimy je też pokolei.

A więc do punktu 1-go. Rozdrobnienie państwa, spowodowane przez podział między synów bolesławowych (co wtenczas było częstym zjawiskiem, gdyż panujący uważał całe państwo za swą własność prywatną) — spowodowało jego osłabienie. Każdy bowiem z książąt dzielnicowych dbał tylko o swoje sprawy dzielnicowe; całość go nie obchodziła. Dlatego też wnet po tym podziale od Polski odpada Pomorze. Walki wewnętrzne, jakie prowadzili między sobą książęta o tron krakowski, również spowodowały osłabienie Polski a osłabienie to jeszcze w miarę czasu się potęgowało, gdyż poszczególni synowie Bolesława Krzywoustego małe swe dzielnice rozdrabniali jeszcze bardziej, dzieląc je pomiędzy swych synów i krewnych.

Jako skutki podziału i osłabienia Polski występują te wszystkie zjawiska, które uszeregowaliśmy pod punktami a, b, c, d i e. Są to wszystko zmiany i fakty bardzo ważne, wielki wpływ wywierające na późniejsze losy Polski, co widać choćby z tego przykładu, że wskutek decyzji Konrada Mazowieckiego o sprowadzeniu Krzyżaków do Polski, nasze pokolenie po siedmuset latach odgrodzone jest od Bałtyku zaporą w postaci Prus Wschodnich. Socha



Nad polakiem morzem

Fot. II. Poddębki



# NOWA USTAWA RUMUŃSKA O KORPUSIE PODOFICERSKIM

Przed kilkoma tygodniami podaliśmy ogólne wiadomości z Rumunii o zamierzonych reformach wojskowych i projektowanej nowej ustawie podoficerskiej. Obecnie ustawa ta została już przegłosowana w obu izbach parlamentu rumuńskiego i po oficjalnym jej uchwaleniu możemy się podzielić garścią bliższych szczegółów.

Nowa ustawa o korpusie podoficerskim przewiduje szereg zmian.

Przedewszystkiem wszyscy wojskowi zawodowi niższych stopni, aż do stopnia sierżanta sztabowego włącznie otrzymują odąd ogólną nazwę podoficerów, zamiast dawnej „reangajati“ (reangajowani), która wobec zmiany systemu rekrutowania szarż niższych, nie odpowiadałaby rzeczywistości.

Poza tem podoficerowie podzieleni są na następujące kategorie: podoficerów linjowych z przeznaczeniem do zadań czysto bojowych w linji, oraz podoficerów nielinjowych, z przeznaczeniem do różnych służb. Są więc podoficerowie administracyjni, sanitarni, podoficerowie aptekarze, weterynarze, technicy, muzykanci i rzemieślnicy.

Podoficerowie linjowi, którzy utracili zdolność bojową, ale mogą jeszcze być użyci z pożytkiem w którejkolwiek ze służb, mogą być przeniesieni do kategorii podoficerów nielinjowych.

Stopnie podoficerskie w każdej kategorii dzielą się na: „subofiter instruktor (podoficer instruktor), „plutonier“ (sierżant) i „plutonier-major“ (sierżant sztabowy).

Rekrutacja podoficerów odbywać się będzie według nowej ustawy jedynie z pośród absolwentów szkół podoficerskich (z wyjątkiem muzykantów i rzemieślników), do których kandydaci będą przyjmowani tylko w drodze egzaminów konkursowych z pośród plutonowych po ukończeniu 2 letniej służby czynnej w szeregach.

Wszyscy kandydaci muszą odpowiadać następującym warunkom: posiadać obywatelstwo ru-

muńskie, nie przekroczyć 25 rok życia, być w stanie wolnym, mieć dobre zdrowie, świadectwo ukończenia co najmniej szkoły powszechnej, dobrą opinię władz przełożonych i polecenie odnośnego dcy korpusu, że zasługuje na włączenie do korpusu podoficerskiego.

Kandydat musi podpisać zobowiązanie rejentalne do odsluzenia w wojsku co najmniej 6-ciu lat po ukończeniu szkoły.

Kurs w szkole podoficerskiej trwa 1 rok, jedynie w podoficerskiej szkole technicznej trwa dwa lata. Przez czas pobytu w szkole podoficerowie otrzymują żołd plu-



*Podoficer rumuńskiej kawalerji*

tonowego, oraz całkowite utrzymanie.

Po ukończeniu szkoły absolwenci otrzymują automatycznie stopień podoficera-instruktora.

Awanse podoficerów odbywają się na podstawie starszeństwa, na wniosek władz przełożonych, w zależności od kredytów budżetowych. Do awansu każdy podoficer musi odpowiadać pewnym ściśle określonym warunkom starszeństwa i stażu, oraz wykazać się odpowiednimi zdolnościami i wiedzą.

Warunki starszeństwa i stażu przedstawiają się w ten sposób, iż podoficer-instruktor linjowy może być awansowany po odbyciu co najmniej czteroletniej służby w linji w danym stopniu. Sierżant linjowy awansuje na sierżanta sztabowego po przesłużeniu co najmniej 6-ciu lat, (przyczem co

najmniej 3 w linji), oraz po zdaniu specjalnego egzaminu.

Tym samym warunkom odpowiadają również podoficerowie nielinjowi, z zastrzeżeniem, iż przed awansem muszą złożyć egzamin ze swej specjalności.

Podczas wojny, czas przebyty w niewoli uwzględnia się częściowo do starszeństwa, t. j. jedynie dla pierwszego awansu do stopnia bezpośrednio wyższego, niż ten w którym dostał się do niewoli.

Za czyny wyjątkowego bohaterstwa na polu walki, mogą podoficerowie być awansowani, w drodze wyjątku, bez uwzględniania warunków starszeństwa i stażu. Za czyny wyjątkowego bohaterstwa mogą też być sierżanci sztabowi awansowani na podporuczników na specjalne przedstawienie dowódców i na mocy dekretu królewskiego.

Gaże podoficerów są określone specjalną ustawą, tworzącą część ustawy budżetowej.

Podoficerowie prócz przewidzianej gaży otrzymują następujące dodatki: na mieszkanie (co najwyżej równe dwumiesięcznej gaży brutto), opał i światło (w naturze), oraz umundurowanie, poza tem le-

czenie bezpłatne w szpitalach wojskowych zarówno jak opiekę lekarską dla żony i dzieci.

Podoficerowie, ich żony i dzieci korzystają z przejazdów kolejką w III klasie przy zastosowaniu 75% niżki.

Podoficerowie nieżonaci mieszkają w koszarach, względnie mogą otrzymać pozwolenie na zamieszkiwanie w mieście, lecz już bez jakiegokolwiek dodatku mieszkaniowego.

Podoficerowie-instruktorzy ze starszeństwem 5 lat, otrzymują dodatek, równy 1/2 różnicy między ich gażą, a gażą następnego wyższego stopnia.

Sierżanci sztabowi z pięcioletnim starszeństwem otrzymują dodatek w wysokości 20% uposażenia w swoim stopniu; zaś ze starszeństwem 10 lat — 40% dodatku.



Gdy podoficer zawodowy przechodzi na emeryturę otrzymuje dodatek wyrównawczy na zakup ubrania cywilnego w wysokości dwumiesięcznej, pełnej gaży.

Nowa ustawa omawia ponadto rozmaite stany służbowe podoficera t. j. stan czynny, w dyspozycji, w rezerwie i stan spoczynku.

Podoficer przechodzi do rezerwy w następujących wypadkach: w czasie pokoju, po wygaśnięciu prawnego zobowiązania, względnie z powodu: stwierdzonej niezdolności do pełnienia funkcji odpowiadającej jego stopniowi, z powodu złego prowadzenia się, ze względów dyscyplinarnych, małżeństwa zawartego bez pozwolenia władz przełożonych, wreszcie z powodu przekroczenia granicy wieku, t. j. po ukończeniu 50 lat

życia — wówczas rozpoczyna się prawo do pobierania emerytury.

Podoficer zostaje przeniesiony w stan spoczynku z powodu kalectwa lub choroby i z powodu przekroczenia granicy wieku, która w tym wypadku wynosi 55 lat życia.

Podoficerowie przeniesieni w stan spoczynku z powodu przekroczenia lat mają prawo do pobierania emerytury, której wysokość określa specjalna ustawa.

W razie gdy podoficer jest przeniesiony w stan spoczynku z powodu choroby i ma prawo do emerytury, lecz nie osiągnął jeszcze przepisowego wieku, wówczas może otrzymywać należną mu z tytułu wysłużonych lat gażę emerytalną, z ministerstwa wojny, aż do czasu formalnego przejścia na emeryturę.

W razie zaś jeśli prawa do emerytury nie posiada, otrzymuje z ministerstwa wojny w ciągu 2 lat gażę równą  $\frac{1}{2}$  otrzymywanej ostatnio gaży aktywnej.

Podoficerowie przeniesieni w stan spoczynku z powodu kalectwa lub choroby nabytej w związku ze służbą mają pełne prawo do emerytury, bez względu na ilość wysłużonych lat.

Nowa ustawa weszła już w życie, ale „reangajati“, którzy wstąpili do służby na zasadzie dawnej ustawy z 1913 r. mogą w ciągu jednego roku od jej ogłoszenia ubiegać się o przyjęcie do korpusu podoficerów, utworzonego na nowych podstawach o ile odpowiadać będą nowym wymaganiom.

D.

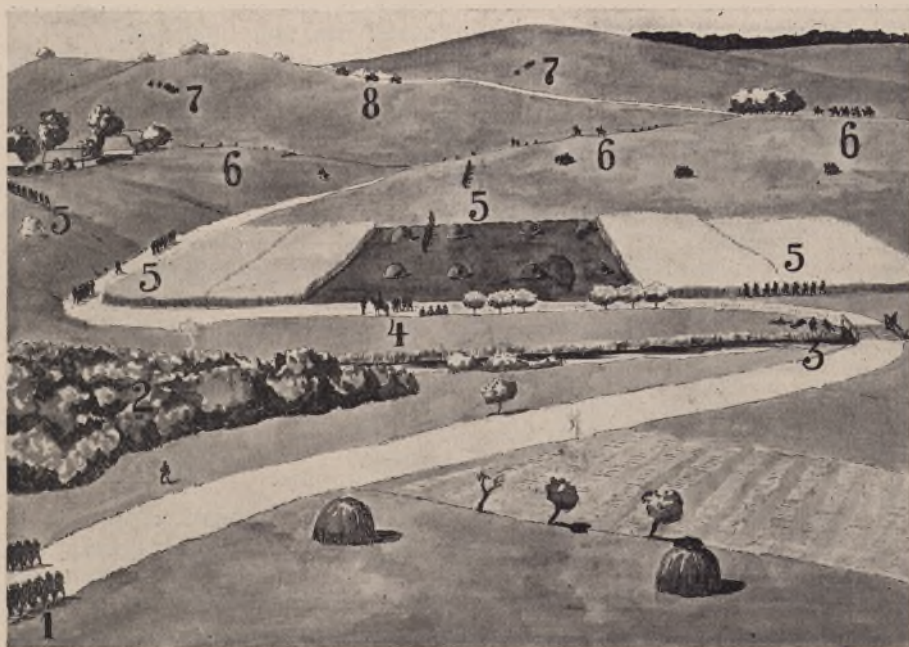
## STRĄŻ TYLNA

Podobnie jak w czasie marszu ku nieprzyjacielowi straż przednia ubezpiecza idącą za nią kolumnę, tak w marszu odwrotnym zadanie ubezpieczenia przypada straży tylnej. Siła i skład straży tylnej, jak i straży przedniej, zależy od położenia i własnego zamiaru. Składa się ona z piechoty, wydzielonej z sił głównych w tym samym mniej więcej stosunku co i do straży przedniej, oraz z przydzielonej licznej artylerji lekkiej i kawalerji. Ponadto przydziela się do straży tylnej saperów, których zadaniem będzie wykonanie zniszczeń mostów, ciałnin i t. p. celem opóźnienia marszu

nieprzyjaciela, — dalej samochody pancerne i kolarzy.

Straż tylna, pozostająca w styczności z nieprzyjacielem — spełnia swe zadanie, walcząc na kolejnych pozycjach, które zajmuje, wykorzystując możliwości obronne terenu. W zasadzie oddziały straży tylnej muszą polegać tylko na własnych siłach i nie powinny liczyć na pomoc sił głównych, które wycofują się. Dlatego też w pewnych momentach oddziały straży tylnej będą musiały się poświęcić, aby umożliwić bezpieczny odwrót sił głównych.

Oderwawszy się od nieprzyja-



ciela, straż tylna posuwa się kolumną marszową po osi marszu sił głównych i rozpada się (analogicznie jak w straży przedniej) na oddział główny i tylny, który znów wysuwa poza siebie kompanję tylną oraz szpicę piechoty. Poza szpicą piechoty wycofuje się silna kawalerja, wyposażona w broń samoczynną i mogąca ewentualnie liczyć na wsparcie artylerji, a wzmocniona też samochodami pancernymi, o ile niemi dany oddział rozporządza.

W załączonym przykładzie mamy moment oderwania się straży tylnej od nieprzyjaciela bez boju. Oddział tylny (1) maszeruje już w kolumnie marszowej. Kompanja tylna ściąga ze stanowisk, zajmowanych w przewidywaniu uderzenia nieprzyjaciela (5) i zbiera się w miejscu zbiórki (4). Miejsce jej zajęły spieszone oddziały kawalerji, z bronią samoczynną (6), która jeszcze przybywa oddziałkami. Patrole kawalerji, obserwujące nieprzyjaciela (7) ściągają się na nowe stanowisko, w tym momencie zaś, by ewentualnie zaskoczyć nieprzyjaciela i utrzymać go w mniemaniu o obecności własnych sił, samochody pancerne (8) wykonywają wypad. Dla zmylenia również nieprzyjaciela artylerja lekka (2) ostrzeliwa jego stanowiska, gotowa też wspierać w razie potrzeby kawalerję. Patrol saperów (3) przygotował most do zniszczenia, czeka przy nim, by go zapalić, z chwilą gdy przezeń wycofają się własne oddziały.



# LOTNICTWO U NASZYCH SĄSIADÓW

Z. S. R. R.

## Bombardowanie komunikacji

Drugą kategorią działań lotnictwa, z którą się zetkną bezpośrednio wszystkie bronie i służby, jest bombardowanie kraju i tyłów wojsk walczących.

W Z. S. R. R., jak już zaznaczyłem, istnieją dwie kategorie lotnictwa bombardującego: „ciężkie” i „lekkie”.

Według naszej terminologii to drugie — należałoby nazwać „dziennym” lub „średnim”, gdyż samoloty tego rodzaju bynajmniej nie są lżejsze od samolotów liniowych.

Napady na urządzenia kolejowe i transporty w ruchu wykonywać mogą samoloty bombardujące ciężkie (na objekty bardziej oddalone od frontu, przeważnie — w nocy), bombardujące lekkie i szturmowe.

Zaznaczyłem już na wstępie, że Z. S. R. R. rozporządzać będzie w r. b. pokazną ilością 80 lądowych, ciężkich samolotów bombardujących, zdolnych do przewożenia największych bomb burzących.

Waga całkowita bomb, które te samoloty mogą jednorazowo podnieść i przewieźć na odległość kilkuset kilometrów, przewyższy prawdopodobnie 100.000 kg.

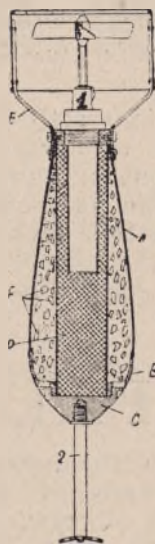
Sowiecki wykaz samolotów wojennych nie określa liczby maszyn przeznaczonych do bombardowania dziennego. Prawdopodobnie rolę samolotów bombardujących „lekki” obecnie odgrywają samoloty rozpoznawcze, z których każdy normalnie zabiera na pokład co najmniej 200 — 250 kg bomb.

Biorąc jednak pod uwagę, że dzienne wyprawy niszczycielskie będą wykonywane na mniejszych odległościach od frontu, można przypuszczać, że ładunek bomb każdego samolotu wzrośnie do 300 — 400 kg.

Każdy z istniejących 120 samolotów rozpoznawczych może być użyty do bombardowania dzien-

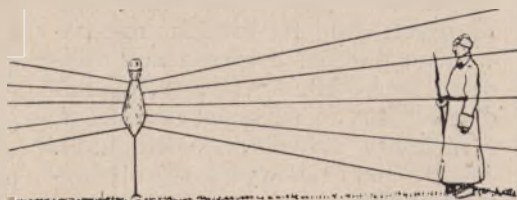
go, co stanowi dalsze 30 — 40 tonn materiałów wybuchowych.

Krótko mówiąc — skoncentrowane lądowe lotnictwo bombardujące ciężkie oraz rozpoznawcze, zdolne do bombardowania w dzień, może jednorazowo unieść w powietrze około 15 wagonów bomb (150 tonn).



Rys. 1

Omów nie wszystkie regulaminy sowieckie zaopatrzone są w następującą uwagę: „środkami napadu chemicznego, na które wskazuje Regulamin służby polowej<sup>1)</sup>, będą zastosowane w robotniczo-wło-



Rys. 4. Działanie bomby odłamkowej

ściańskiej armii czerwonej tylko w tym wypadku, jeżeli przeciwnik użyje je pierwszy”.

Do dziś dnia, jak wiadomo,

<sup>1)</sup> W danym wypadku — rozkaz wprowadzający Regulamin służby polowej 1929 r.



Rys. 5. Działanie bomby burzącej

spór o to, kto pierwszy wszczął wojnę światową nie jest rozstrzygnięty. W wojnie rosyjsko-japońskiej Rosjanie, wbrew oczywistości, byli przekonani, że pociski japońskie t. zw. „szymoży” zawierały gazy trujące.

O pretekst jest bardzo łatwo, nadzieja zaś wygrania wojny mocno obniża poczucie odpowiedzialności i... prawdy dziejowej.

Wynika z tego, że do przeciwdziałania bombom gazowym i płynom trującym trzeba być również przygotowanym.

O najnowszych sowieckich bombach lotniczych, oczywiście, w dostępnej nam literaturze, nie znajdziemy potrzebnych wiadomości. Dotychczas w większości wypadków wzorowali się Rosjanie na bombach niemieckich.

Bomba odłamkowa, której użyje czerwone lotnictwo przeciw skupieniom wojsk na stacjach kolejowych i przeciwko eszelonom w ruchu, przedstawia się jak na rysunku 1.

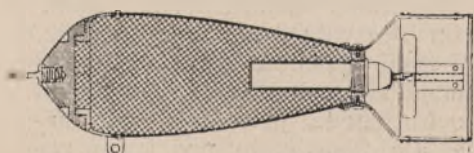
A — cienki czerep bomby; B — część czołowa z otworem, przez który bombę się ładuje; C — głowica z lanego żelaza, w którą wkręcony jest trzon do przyspieszenia wybuchu bomby (2); D — tuba z materiałem kruszącym; E — statecznik; F — odłamki lub lotki; 1 — zapalnik ze śmigielkiem.

W Z. S. R. R. istnieją bomby odłamkowe o wadze i nazwie: 10 funtowa (w rzeczywistości — 7,7 kg), 25 funtowa (16,4 kg), 1, 2 i 3 pudowe; te ostatnie (pudowe) w przyszłości prawdopodobnie nie będą używane, gdyż według ogólnej opinii autorów sowieckich lepiej jest zrzucić kilka małych bomb odłamkowych, zamiast jednej dużej o równej wadze ogólnej.

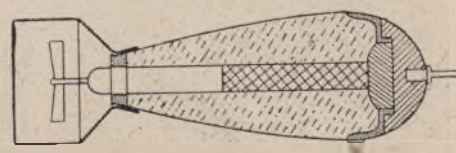
Bomba burząca zewnętrznie podobna jest do odłamkowej (rys. 2).

Waga materiału kruszącego w tej bombie jest jednak znacznie większa, niż w bombie odłamkowej (ponad 50% całej wagi w pierwszej, gdy w drugiej około 10%).

Jeden z podręczników sowiec-



Rys. 2



Rys. 5



kich<sup>3)</sup> wymienia 9 typów podobnych bomb o wadze od 10 funtów (4,63 kg) do 25 pudów (410 kg).

Rysunki 3 i 4<sup>3)</sup> wyobrażają różnicę działania bomb burzących (rys. 3) i odłamkowych (rys. 4).

Wreszcie rysunek 5 przedstawia bombę zapalną, wypełnioną materiałem t. zw. „termitem“.

Termit, gdy się pali, wytwarza ciepło o temperaturze do 3.000°C i, jako zawierający w sobie dużą ilość tlenu, nie daje się zgasić zwykłymi sposobami (woda, piasek).

Do burzenia mostów będą stosowane pływające miny, które zrzucane z samolotu do wody wyżej mostu. Miny spływają z prądem, przy uderzeniu zaś o podpory mostu wybuchają i niszczą je.

Stacje kolejowe lotnictwo sowieckie będzie bombardować tak,



Rys. 6. Niszczenie mostu zapomocą min pływających

jak każdy inny stały obiekt, chroniony przez różne czynne i bierne środki obrony przeciwlotniczej.

Ze względu na tę obronę bombardowania będą wykonywane ze znacznej wysokości. W dzień bombardować będą zwarte ugrupowa-

nia samolotów mniejsze lub większe, zależnie od ważności stacji w danej chwili (za lub wyładowanie transportów, stacje węzłowe na drodze wojsk, przewożonych z jednego odcinka frontu na inny i t. p.).

W nocy, wbrew tradycjom wojny światowej, gdy w ciemnościach bombardowano wyłącznie pojedynczymi samolotami, bolszewicy prawdopodobnie użyją również kluczy, złożonych z kilku maszyn.

Od szeregu lat lotnictwo czwone usilnie ćwiczy się w grupowych lotach nocnych. Sądząc ze wzmianek o tem w literaturze fachowej, osiągnęło ono wyniki zupełnie zadowalające.

(Dokończenie nastąpi)

S. A-ski

## WYSOKOŚĆ FAL MORSKICH

Niejednokrotnie w opisach podróży morskich i sztormów oceanicznych, czytamy o „piętrowych falach“, zalewających pokład okrętu, dochodzących niekiedy do połowy masztyw. Albo o okrętach zmiażdżonych między falami, o porwanych z pokładu marynarzach, o szkodach wyrządzonych przez fale na wybrzeżu. Nie od rzeczy więc będzie zapoznać się bliżej z tem zagadnieniem, dziś szczególnie, kiedy Polska ma już własny dostęp do morza, własną flotę wojenną i handlową, i własny port — Gdynię.

W rzeczywistości owe „niebotyczne fale“, nie są tak wysokie, jak się przerażonym podróżnym często wydaje. Okręt, wpadając ukośnie w bruzdy między falami,

sprawia na znajdujących się na pokładzie wrażenie, że naokoło wznoszą się olbrzymie góry wodne. Bardzo często opisy podróżników wzmiankowały o falach trzydziesto, czterdziesto, a nawet sześćdziesięcio-metrowych. W rzeczywistości najwyższe na świecie „normalne“ fale — trafiają się na morzach południowych, w okolicach przylądków Horn i Dobrej Nadziei. Na olbrzymich przestrzeniach oceanicznych fale te, niczem nie powstrzymywane, a gnane stale silnym zachodnim wiatrem, dochodzą często do szesnastu metrów, a niekiedy nawet do osiemnastu. Jest to już i tak wysokość olbrzymia, równająca się czteropiętrowej kamienicy.

Najwyższe fale oceanu Indyjskiego sięgają przeciętnie 11 metrów, Atlantyku 9 metrów, morza Śródziemnego 6 metrów. Im wyższa fala, tem zwykle łagodniejsze jest jej wzniesienie i większa odległość między dwoma grzbietami. I tak odległość ta na morzach południowych wynosi przy szesnastometrowej fali około 300 metrów. Na Atlantyku tylko 160 metrów, tak że nowoczesne parowce pospieszne mierzące ponad tę długość, spoczywają zwykle na dwóch grzbietach fal.

kręty należy pamiętać aby kadłub ich był dostatecznie wytrzymały. Kadłub okrętu spoczywający na dwóch grzbietach, pracuje tylko krańcami, poczem przesuując się na jednym z grzbietów, stoi niemal w powietrzu. Pracuje wówczas tylko śródkręcie, podczas gdy dziób i rufa mogą być zawieszane w próżni. Oczywiście, że w takich wypadkach słaby kadłub może się przelamać na dwie, a nawet na trzy części, a w każdym razie ulec poważnym uszkodzeniom.

Na mniejszych morzach, gdzie panują silne wiatry, fale są specjalnie niebezpieczne. Natrafiając w swej drodze na opór (ład, mielizny, rafa) i nie mając odpowiedniej przestrzeni do wyładowania energii, kłócą się same ze sobą, cofają i piętrzą. Dlatego podczas sztormów na morzu Śródziemnym i na Bałtyku powstaje t. zw. krótka fala, to jest mierząca 4-5 metrów wysokości, ale zato powtarzająca się co 35, 25 i mniej metrów. Taka krótka, skłócona, nieregularna fala jest dla okrętów więcej groźna od olbrzymich gór wodnych.

Rozszalałe w czasie sztormu morze nie słucha już żadnych praw. Fale tłuką niemiłosiernie, miażdżąc wszystko na swej drodze. W tym wypadku wypryski mogą dochodzić do 20, 25 i więcej metrów, bo nie chodzi już o falę regularną, ale o powstałe pod szalonym ciśnieniem słupy wodne.

Ile niesamowitej siły zakłętej



Efekt fali na dziobie krążownika

Dlatego też budując o-





Nalot mew



Fala na Bałtyku

jest w morzu, świadczy proste wyliczenie. Siła fali to iloczyn masy przez kwadrat szybkości. Fala dziesięciometrowa, idąca z szybkością 25 mil morskich (42 km) na godz. przedstawia sobą tysiące tonn wody, niekiedy miliony, o ile fala jest bardzo długa. Taka szalona masa, puszczona z szybkością pociągu na wybrzeże niszczy wszystko co napotka. Nie opierają się jej granitowe złoża skał nadbrzeżnych, a często nawet betonowe bulwary ulegają przerwananiu. Stąd to taka wielka ilość nadmorskich grot, zatok, wyrw, cieśnin i przebojów. Przecież i półwysep Hel przerywany był często przez fale morskie, a jeśli koniec końcem oparł się im zwycięsko, to tylko dzięki pracy szarej Wiselki, która coraz to nowe złoża piasku składała w zatoce Gdańskiej.

Nierzadko trafia się, że praca, jaką fala zdolna jest wykonać, wynosi 30,000 kilogramów na metr kwadratowy, czyli ciśnienie trzech atmosfer. Uderzenia takim taranem mają miejsce w odstępach

8-15 sekund, nieraz całymi dniami. Fale, natrafiając na przeszkodę w postaci skały, bulwaru, mola, i t. p., wypryskują naprawdę do niebywałej wysokości. Latarnia morska w Eddystone, mierząca 52 metry wysokości, była niekiedy szturmowana przez nie aż do ogniska, to jest do najwyższej galerji. Trzeba ją było rok rocznie wzmacniać, bo groziło jej runięcie.

Długie betonowe molo Cherbourg'a zostało kilkakrotnie przerwane i podmyte przez gigantyczną pracę fal. A w czasie słynnych trzęsień podmorskich na Sumatrze, trzydziestometrowe fale wtargnęły na kilka kilometrów w głąb lądu, niszcząc wszystko na swej drodze. Zginęło wówczas kilka miast i kilkadziesiąt osiedli ludzkich.

Dziesięciometrowa fala, idąca z szybkością 25 mil, daje siłę 2000 koni parowych na metr bieżący transwersalny. To też genjusz ludzki już od dłuższego czasu ubiega się o skaptowanie zakłętej w morzu potęgi i wykorzystanie

jej do celów przemysłowych. Wielu konstruktorów pracowało już nad stworzeniem falomotoru, zdolnego do poruszania maszyn utilitarnych. Między konstruktorami temi było kilku Polaków.

Jednakże rezultaty jak dotąd są nikłe. Morze jest kapryśne, dzikie i dumne. Nie chce się dać ujarzmić. Próby z falomotorami były bardzo kosztowne i nie doprowadziły do konkretnych wyników. Często morze niszczyło pływaki, turbiny i tłoki, często znów osiągnięta energia nie stała w dodatniej proporcji do włożonych kosztów i wysiłków. W każdym razie problem ten nie przestaje interesować wynalazców i inżynierów.

Można więc sobie wyobrazić jak ciężka jest praca marynarzy, którzy wystawieni na walkę z najpiękniejszym, ale i najstraszniejszym z żywiołów, pędzą życie, bynajmniej nie tak jedwabne, jak się wielu szczerom lądowym wydaje.

Kpt. Nemo.

## ODWA GA

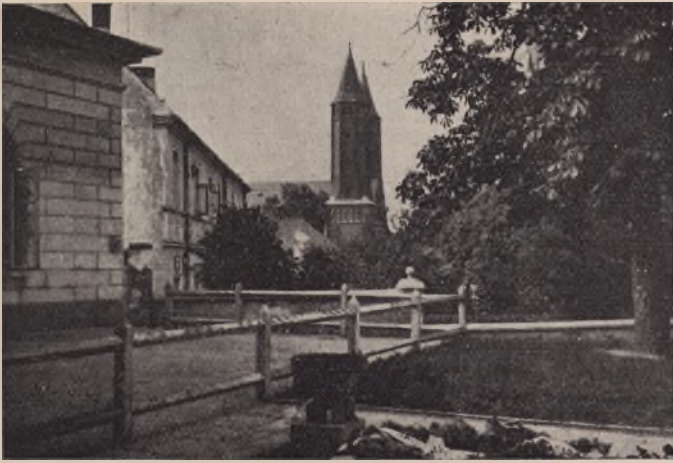
Kpt. Jabłonowski podaje następujący epizod z życia gen. Bema z walki pod Złotorją. Pluton 4 baterji konnej, przy którym znajdował się ówczesny podpułkownik, był w walce ogniowej z przeważającą rosyjską artylerją gwardji. Pluton ten „o 3 godzinie z rana ze stanowiska swego ruszywszy, odbywszy marsz dwumilowy i potem przez kilka godzin ciągle się w czynności znajdując, utracony był głodem. Jak tu wysłać im żywność, gdy taka wysyłka ludzi i konie na pewną stratę narażała? Otóż za jednym z do-



mów ukrywał się z kanonierami strażnik celny i ten opowiedział kanonierom, iż w części domu, najwięcej na pociski nieprzyjaciół wystawionej, znajduje się spiżarnia urzędników celnych, obficie w żywność zaopatrzona. Chodziło tylko, jak się do składu dostać, gdzie co chwila granaty padały i pękały, a ściany tak były kulami nabite, że prawie miejsca nagiego nie znalazł. Mimo głodu, żaden kanonier nie dał się namówić, by pójść po jadło, co widząc podpułkownik Bem sam idzie i wśród kul i granatów ser, chleb, mięso i inne wiktuały wynosi i kanonierom rozdaje“.

St. Jabłonowski—Wspomnienia o baterji por. art. konnej gwardji 87—88





*Katedra w Płocku. Na pierwszym planie płyta  
Nieznanego Żołnierza*



*Kościół i zabudowania Marjavitów  
w Płocku*

## WISŁĄ DO PŁOCKA

Od najdawniejszych czasów ludzie osiedlali się w pobliżu rzek i jezior, które zastępowały nieistniejące szosy i koleje żelazne, dawały schronienie przed wrogiem, dostarczały pożywienia, były częstokroć jedynym łącznikiem ze światem.

Widzimy też, że Wisłę, królową rzek polskich, gęsto obsiadły większe i mniejsze grody, od Krakowa w górę rzeki poczynając, z Warszawą — niby cenną klamrą pośrodku i Gdańskiem, niezbędnym uzupełnieniem i zakończeniem tego łańcucha — przy ujściu do morza.

Jadąc z biegiem rzeki w odległości 36 km od Warszawy, przy ujściu Bugu do Wisły widzimy masywne, szare mury i bastjony Modlina.

Strategiczne znaczenie Modlina pierwsi ocenili Szwedzi w 1655 r., skąd też w rok później wyruszyli na zajęcie Warszawy. Fortecę rozkazał zbudować Napoleon I i pracą wielu tysięcy rąk dzieło zostało wykonane w latach 1807 — 1812. W pamiętnym 1831 r. załoga twierdzy aż do 9.X opierała się przed złozeniem broni, a gdy wreszcie kapitulowała, ufając słowu Paskiewicza, wielu szeregowych następnie przemocą wcielono w moskiewskie szeregi. Za rosyjskich rządów został Modlin znacznie rozszerzony i potężnie umocniony. Pod fortecą założono kolonje, zaludnione przez sprowadzonych ze środkowej Rosji osadników. Miał to być ów pewny element, na którym wsparłby się rosyjski aparat rządzący.

Gdy jednak nadeszła „godzina próby” — Modlin, obsadzony przez

silną załogę, padł po krótkim obłożeniu w połowie sierpnia 1915 r. W ręce Niemców dostały się obżymie zapasy.

W pięć lat później pod pierścieniami fortów Modlina dotarły przednie strażnice nawały bolszewickiej, odtrąconej następnie do dawnego łożyska.

Za Modlinem na wysokim brzegu rozłożył się niepokazany Wyszogród. Stara to jednak, istniejąca od ośmiu wieków osada. Miał Wyszogród w XV i XVI wiekach okres swego rozwoju i świetności, póki go nie zahamowała rozrastająca się Warszawa. W r. 1704 pod murami miasteczka stał obozem król August II po odebraniu stolicy z rąk Szwedów.

Na równie stromym brzegu, tonąc w zieleni ogrodów, leży Płock, rzucający się w oczy dwiema masywnymi wieżami tumu. Płock był przez czas dłuższy „kluczem Mazowsza, warownią, utrwalającą panowanie Piastów nad obszarami puszczy, których ludność, żyjąca z przemysłu leśnego, uległa wyższości cywilizacyjnej Wielkopolan”.

Dzieje Płocka owiewa legenda, a karty kroniki upstrzone są imionami panujących książąt mazowieckich i in., że wymienię tylko Władysława Hermana, Henryka Brodatego (więzionego na zamku płockim w 1229 r. przez Konrada I), Łokietka, Kazimierza Wielkiego, Zygmunta III i in.

O dawności miasta świadczy chociażby katedra (tumu), pochodząca z XI w., do której relikwie św. Henryka i Zygmunta przywiózł około 1165 r. biskup płocki Werner. W tym też czasie znajdo-

wał się w Płocku zakon O.O. Benedyktynów, przebywali liczni rzemieślnicy i kupcy, istniała na zamku szkoła katedralna, a zapewne już przed r. 1237 miasto cieszyło się i prawem magdeburskim. Ponieważ klasztor w wielu wypadkach były siedzibą ludzi uczonych, skąd na okolicę promieniowała znajomość trudnej sztuki czytania i pisanie oraz rzadziej spotykanych rzemiosł, przeto starano się osadzać klasztory możliwie często.

Kazimierz Wielki, ów niestrudzony budowniczy Polski mury, w r. 1353 otoczyć kazał Płock nowymi, wysokimi na 9,70 m murami, wzmocnionymi przez 34-metrowe baszty. Z murów tych do naszych czasów nie dochowało się prawie nic.

Ciekawym szczegółem będzie, że podówczas z dobrym skutkiem hodowano wino. Winnice zostały zniszczone dopiero w r. 1655 przez głodną, szwedzką szarańczę.

Rzecz oczywista, że miasto podziela los całej ziemi polskiej, nawiedzanej aż nazbyt często „ogniem i mieczem”. W r. 1126—7 groby książęce niszczą Pomorzanie, w 1235 r. Krzyżacy, pod wodzą margrabiego miśnieńskiego Henryka, burzą zamek, a w katedrze palą żywcem resztę opierających się obrońców; w ćwierć wieku później 30 tysięcy Litwinów, prowadzonych przez Mendoga, zagonami swemi poprzez Płock sięga aż do serca Mazowsza. Po dwóch latach ponawiają swą łupieżczą wyprawę. Zrujnowany zamek odbudował i obwarował Bolesław Pobożny. Rok 1286 — to nowa klęska w postaci najazdu Litwinów i Rusinów, wezwanych przez Konrada czerskiego: Socha-





## ODPOCZYNEK

A więc mite Panie, jakże czujemy się na letnisku? Czerwiec, co prawda, zrobił nam srogi zawód. Wciąż było zimno, pochmurno i dżdżysto. No, ale nie traćmy nadziei: zobaczymy, co nam przyniesie druga połowa lata. A może właśnie słońce i pogoda?

Oby tak było. Niema na świecie nic rozpaczliwszego, jak śledząc na wsi w mieszkaniu, słuchać odgłosu padającego deszczu. Od biedy to i w czasie słoty znajdziemy sobie zajęcie. Zaopatrzyliśmy się przecież w odpowiedni zapas robótek, które obecnie wykonane, przystrojają nam za parę miesięcy nasze mieszkanie w mieście, budząc wspomnienie ubiegłego lata.

Ale nie o tem zamierzałam pisać. Mam raczej na myśli właśnie te nieliczne dotąd, a tak upragnione dni pełne słońca, podczas których nie nie stanie nam na przeszkodzie w używaniu swobody i ruchu. Czy wykorzystaliśmy dni takie, o ile się one zdarzyły? Czy odpoczęliśmy choć trochę moralnie, czy zapomnieliśmy bodaj chwilowo o naszych zwykłych „miejskich“ troskach i kłopotach? Przyznajmy się, ile razy mimo otaczającego nas piękna natury zapadaliśmy mimowoli w głąb naszych własnych przeżyć. Analizowaliśmy przeszłość, starając się przyszłość odgadnąć. Ile to razy niepokój, wywołany myślą: „jak to też tam będzie dalej?“ spędzał sen z naszych powiek, choć opuszczając miasto, przyrzekałyśmy sobie solennie nie trapić się niczem przykre, nie martwić się, wogóle odpocząć całkowicie fizycznie i moralnie.

„Cóż na to poradzić — odpowie mi niejedna z Pań — kiedy te troski nasze same wciskają się do mózgu, choćby dlatego już tylko, że przecież, wyjeżdżając na wieś, nie mogłyśmy zerwać zupełnie z naszym codziennym, „gospodarskim“ trybem życia. A samo to życie, niestety dalekie jest od poczci i złotej bez troski“.

A jednak musimy odpocząć. Musimy zwalczyć to dokuczliwe przeczuwanie, nie dające nam spać spokojnie. Musimy za wszelką cenę nabrać nowych sił do dalszej pracy, która czeka nas po powrocie ze wsi. Ale jak to osiągnąć?

Drogą bardzo prostą, a osiągalną jedynie w tych warunkach, w jakich jesteśmy obecnie. Chodzi więc o zdobycie się na odrobinę wysiłku fizycznego, ale takiego, po którym zjemy z apetytem kolację, poczem zaśniemy jak kamień, wbrew naszym wszystkim myślom i przecucom. Wysiłek fizyczny? — spytają mnie Czytelniczki. Ależ mamy go dosyć przez cały rok okrągły, kiedy od rana aż do wieczora musimy bądź dreptać przy kuchni, bądź sprzątać, bądź godzinami cerować i łatać, nie mówiąc o praniu, które dziś w wielu domach odbywa się bez pomocy obcej..

Otóż właśnie. Praca fizyczna w ciastnym, zamkniętym lokalu przy gorącej blasze, lub wyziewach pranej bielizny, męczy, wyczerpuje, osłabia. Jest zupełnie inaczej, jeżeli chodzi o pracę fizyczną na świeżem powietrzu, pracę dostosowaną do naszych sił, wykonywaną w odpowiedniej porze, nie przeciąganą ponad miarę. Mam tu na myśli „pracę“ bądź lekką, bądź cięższą, ale nie nadwężającą zdrowia, lecz zawsze znakomicie działającą na sen i apetyt, co przecież w czasie pobytu na wsi musimy stawiać na pierwszym planie.

A zatem, czy miła Pani posiada przy domu ogródek? Przypuśćmy, że tak. Rośnie w nim sporo jarzyn, choć nie zapomniano i o kwiatkach. Ale niektóre grządki są mocno zapuszczone, porośnięte chwastami i zieleciem, nie wyłączając niektórych ścieżek, które gwałtownie przysięgają się o wygracowanie.

Zaczniemy więc od dokładnego wypielenia grządek, rozkładając czynność tę na kilka dni, jeśli ogródek jest duży.

Nie trzeba na to bynajmniej poświęcać zbyt wiele czasu. Godzina codzień przed zachodem słońca wystarczy. Ten nowy, nieznany nam dotąd wysiłek fizyczny, okaże się dla nas idealnym wyczynkiem umysłowym, zwiększy apetyt, a że będziemy po takiej „pracy“ spały do rana bez przerwy, jako ten najsprawiedliwszy ze sprawiedliwych, to proszę mi wierzyć na słowo.

Nie więcej też czasu należy poświęcać graczom ścieżek, które następnie posyplemy piaskiem, lub żwirem i wygrabimy. Pracę tę wykonamy również już przed wieczorem, gdy skwar jest mniejszy, a stosunkowa bliskość nocy zapewni nam możliwość rychłego odpoczynku. Rano zresztą, mamy zawsze coś do zrobienia przy kuchni, w południe jest zbyt gorąco, zaś bezpośrednio po obiedzie należy się i nam godzina, przeznaczona plażowaniu, kąpiel, robótki, czy książce. Grządki nasze podlewamy dopiero po zachodzie słońca, by woda nie parowała zbyt szybko.

Człowiek tak się „zasiedzi“ nieraz w ramach swych szablonowych zajęć, że potem poprostu nie chce mu się ruszyć. Zamiast się samej wybrać do lasu po grzyby, jagody, orzechy i t. p., wolimy je bez zachodu nabyć na targach, lub u wieśniaczek. Wiem, że istnieją letniska, gdzie wyprawy tego rodzaju napotykają na duże trudności, biore więc pod uwagę te tylko miejscowości, które znajdują się w korzystniejszych warunkach. Bywają zresztą okolice, pozbawione całkowicie orzechów, jagód, lub grzybów, jeśli jednak jest to możliwe, korzystajmy jak najwięcej z tych darów lata, zbierając je same, a przekonamy się jak dobrze i orzeźwiająco wpłynę na nasz nastrój, ten niepraktykowany przez rok cały rodzaj fizycznej „pracy“.

Któż z nas nie lubi zupy szczawiowej z jajkiem na twardo, lub kartofel-



kami? Zdobądźmy się raz na wysiłek i nazrywajmy same tego szczawiu. Będzle to kosztowało nas trochę uwagi no i cierpliwości, szczaw przecież nie rośnie hyle gdzie i na każdym kroku. Ale ten drobny wysiłek, połączony ze spacerem po wonnej, zielonej łące, przyniesie nam tyle beztrudnej pogody, że polecam go wszystkim Paniom, potrzebującym zdrowego snu i odpoczynku ducha.

Mówiąc o grzybach, jagodach i t. p. radzę nie zapominać o głogu, dającym smaczną, dekoracyjną konfiturę. Głóg rzadko kiedy rośnie w takich ilościach, aby za jednym zamachem udało się zebrać więcej, niż na jeden najwyżej słoik. Konfitury te jednak ze względu na swój efektowny wygląd są używano przeważnie do ubierania tortów i ciast, do czego wystarczy stosunkowo nie-

wielki zapas. Sposób smażenia tych konfitur jest następujący: Po usunięciu ziarenek należy palyczkiem, owiniętym w szmatkę wytrzeć wnętrze owocu, aby usunąć wyścielające je włoski. Na kilo owocu bierze się półtora kilograma cukru. Z połowy robi się ulep i gdy wystygnie zalewa się nim wydrylowany poprzednio głóg. Czynność tę wykonywa się trzy razy w odstępach dwunastogodzinnych, za ostatnim razem wrzuca się na wrzący ukrop owoce i smaży wolno, przerywając od czasu do czasu na przeciąg dziesięciu minut. Gdy głóg się wypełni a syrop zgęstnieje, odstawiamy miedniczkę, dodajemy do konfitury pastylkę benzoesu i konfiturę zastudzamy.

Na zakończenie dam Paniom jeszcze jeden przykład pracy fizycznej na wsi, wykonywanej przez osobę z natury

słabą i anemiczną. Między innymi mam koleżankę, która, wyjeżdżając na urlop, pozostawia w mieście wszystkie strojniece sukienki, zapomina na przeciąg paru tygodni o rurkach do włosów i manicurze, będąc zaś na wsi u krewnych bierze czynny udział niemal ze codzienne w grabieniu siana i żniwach. Rokrocznie też wraca do miasta zdrowa, opalona, pełna energii i niechby wtedy ktokolwiek spróbował wejść jej w paradę! A zaręczam Wam, miłe Panie, że dziewczyna ma trosk niemało: ze swej mizernej pensyjki utrzymuje siebie i schorowaną matkę.

Zdrowe, bezpośrednie obcowanie z naturą, wywiera przemożny wpływ na organizm ludzki, wpływ stokroć silniejszy i lepszy, niż wszelkie lekarstwa i drogie kuracje.

## KILKA SŁÓW O MODZIE

Mamy obecnie w dziedzinie mody kompletną ciszę, jak zwykle w połowie każdego sezonu. O czym więc pisać „na warszawskim bruku“, wtedy zwłaszcza, gdy człowiek z utęsknieniem oczekuje radosnej chwili odlotu, bodaj na przeciąg paru tygodni z murów szarego, nieznośnego miasta.

Okres sprawiania nowych, oraz przeróbek starych, letnich sukien dawno jest poza nami i jeszcze nieprędko na szczęście zaczniemy się troszczyć o zimowy ubiór. Wiem zato o jednej rzeczy, która z pewnością będzie bardzo modna w porze jesiennej i w zimie, a którą w dodatku Panie obznajmione z szydełkiem potrafią z powodzeniem wykonać same, siedząc w mieszkaniu w dni chłodne i dżdżyste.

Mam więc na myśli kamizelkę, najzwyczajniejszą kamizelkę bez rękawów, ot taką naprzykład, jak na ilu-

stracji. Rodzaj ściegu obojętny, hyle był równy i starannie wykończony. Taka kamizelka nie tylko w zimie, ale już teraz może nam oddać nieocenione usługi, gdyż jest lekka, ciepła i łatwa do prania. Kolor możemy wybrać dowolny, radzę jednak zastosować taki, aby pasował możliwie do jak największej ilości posiadanych sukienek. Kamizelki takie, robione obowiązkowo szydełkiem z jedwabiu lub włóczki, spotykamy w olbrzymiej ilości we wszystkich większych sklepach z konfekcją.

Modne są również proste, obcisłe bluzeczki, wkładano na spódniczkę, wykonane również szydełkiem, jednak już ściogiem mniej zwartym, tworzącym dyskretne ażury. Bluzeczki te posiadają zazwyczaj krótki rękawek, sięgający najwyżej do łokcia, oraz przybranie z falbanek, wykonanych w ten sam sposób. Falbanki te okalają niewielkie wycięcie koło szyi, niekiedy też stanowią zakończenie rękawków. Bluzki szydełkowe widzimy obowiązkowo, jak dotąd w jednym kolorze, przeważają jednak barwy pastelowe, a więc różowa, niebieska i cytrynowa. Nie brak też i całkowicie białych. Polecam Paniom te bluzki — są ładne, przyjemne w noszeniu i tanie. Jesienią i w zimie okażą się nam bardzo pomocne, jeśli je włożymy pod sweter. Nie chcę zawczasu zbyt wiele przewidywać, mam wrażenie jednak, że moda jesienna rozpocznie swe panowanie pod znakiem szydełka. Kto wie, czy nie ujrzymy tego rodzaju swetrów, a nawet całych kompletów ze spódniczkami. Oby tak było. Byłoby to praktyczne i niekosztowne, gdyż ręczę, że zgrabne paluszki wielu Pań potrafią w dziedzinie tej zdziałać istne cuda. Niech zresztą i zawodowe szydełkarki

choć odrobinę zarobią i one przecież żyć muszą, a doniedawna jeszcze były bezapelacyjnie usunięte w cień dzięki dość długo trwającej modzie na trykotaże maszynowe.

A teraz parę słów jeszcze o ubrankach dla naszych najmłodszych. Jeśli zabrałyśmy z sobą parę ciepłych sukienek, wśród których znajdują się takie, które niedługo przestaniemy wogóle nosić, spróbujmy już teraz spokojnie i bez pośpiechu przerobić je na użytek dla dzieci. Ubranka te skroimy na wszelki wypadek trochę szerzej i dłużej, niż tego wymaga chwila obecna. Musimy wszak brać pod uwagę wyrośnięcie i utycie dziecka w okresie poprzedzającym włożenie na dobre ubranka.

Mamy tu więc sukienkę z deseniowej welenki, przybraną białym, pikowym kołnierzem i mankietami. Spódniczka





lekką kloszową, bluzka wkładana na wierzch, uzupełniona ciemnym paskiem. Dalej—sukienka skombinowana z dwóch gatunków materiału, a więc jednolitego, ciemnego i deseniowego, np w kraty

Spódniczka ułożona w głębokie fałdy. Wreszcie—fasonik zaplissowany od samej góry, przybrany kwadratową, obramowaną szlaczkiem i haftowaną chusteczką, zamiast kołnierza. No i nako-

niec, sukienka bardziej fantazyjna, pozwalająca zato ukryć przemyślnie a nieodzowne przy przeróbkach szyciowania, pod ozdobnymi kłapkami na biodrach.

## ARTRETYZM

Choroba ta powstaje zazwyczaj wskutek dziedziczności, lub też bywa wywołana zbyt kłopotliwym trybem życia, nadmiernym spożywaniem mięsa przy jednoczesnym braku ruchu, oraz nadużyciem napojów alkoholowych. Do objawów normalnych należy przedewszystkiem silny ból w stawach, zwłaszcza w stawie dużego palca nogi. Ból ten powstaje najczęściej w nocy, a bywa tak dotkliwy, że wzmaga się wskutek najmniejszego ruchu, wstrząśnienia, a nawet dotknięcia kołdry. Towarzyszy mu przeważnie podniesienie się temperatury, niekiedy nawet do 39 stopni. Z czasem choroba ta zaczyna występować nazowną pod postacią zgrubień i zniekształceń stawów, najniebezpieczniejszym zaś jej następstwem jest tak zwana skleroza, t. j. zwapnienie tętnic. Zwapnienie to wskutek artretyzmu powstaje w organizmie przedwcześnie, gdyż jeśli u człowieka po 50-ym roku życia występują zmiany w układzie krwionośnym, znamionujące początki zwapnienia tętnic, to w tym wypadku zjawiska tego nie można nazwać chorobowym. W starszym wieku u każdego człowieka powstają zmiany w naczyniach krwionośnych, są to sprawy normalne, związane z wiekiem, podobnie jak np. marszczenie się skóry i t. p.

Jeśli jednak zwapnienie tętnic daje się zauważyć w wieku wcześniejszym, jest ono nienormalne, chorobliwe, powstałe na skutek zaniedbanego artre-

tyzmu. Nie należy jednak wtedy patrzeć czarno w przyszłość, gdyż odpowiedni tryb życia i dieta może wstrzymać postępy choroby i pozwolić doczekać się późnego wieku. Przedewszystkiem więc należy ograniczyć jak najbardziej spożywanie mięsa bez względu na to, czy jest t. zw. „czarne“ czy „białe“, a już bezapelacyjnie wykluczyć wszelkie napoje zawierające alkohol. Do potraw szkodliwych należy jeszcze rosół i wszelkie rodzaje buljonów, ryby, nie wyłączając śledzi, sardynki i szprotów, groch, fasola, szpinak, szparagi, grzyby, groszek zielony w strączkach, wędzone węgorki. Zalecany jest zato biały chleb i bułka, ryż, owoce, jaja, mleko, ogórki, cebula, biała kapusta, buraki, wszelkie sery (z wyjątkiem śmietankowego), rzodkiewka, sałata, kartofle w niewielkiej ilości, wreszcie do produktów nie zakazanych bezwzględnie lecz spożywanych rzadziej, a przynajmniej w sposób bardzo umiarkowany zalicza się kalafjory, kalarepkę, surową szynkę, herbatę, kawę i kakao. W okresie poprzedzającym zwapnienie tętnic, gdy

choroba ogranicza się narazie do opóźnienia stawów wskazany jest ruch i praca fizyczna, częste spacerki, gimnastyka, jazda konna. Niegdyś, chorym na artretyzm zalecano usilną kurację owocową, wyróżniając zwłaszcza cytryny i winogrona. Obecne badania wykazały, że choć owoce są zdrowe i wskazane, to jednak w spożywaniu ich nie należy przesadzać, gdyż można wywołać w ten sposób zaburzenia w trawieniu, które osłabią jeszcze bardziej i tak już chory organizm.

Podczas typowego ataku artretycznego, polegającego na dotkliwym bólu w stawie i gorączce, należy przedewszystkiem obalać staw unieruchomić i trzymać w cieple, unikając nacierania spirytusem, olejem kamforowym i t. p. gdyż zabieg ten ze względu na małą powierzchnię i nieznaczną zdolność wchłaniania skóry nie pomoże, a raczej podrażni obolały staw jeszcze bardziej.

Zajęty staw owijają się watą i trzymają nieruchomo do chwili przeminięcia bólu. Po ustąpieniu zato ataku zaleca się, jak już wspomniałam, ruch, gimnastykę i t. p. przy jednoczesnym, stałym zachowaniu odpowiedniej diety. Łatwiej jeszcze cały szereg lekarstw, niektóre z nich jak np. jod, należą do środków znanych, skutecznych i stosowanych powszechnie. Środki te jednak, oraz sposoby ich przyjmowania mogą być wskazywane jedynie przez lekarzy.



## PRANIE SUKIEN

Sukien markizetowych, etaminowych, satynowych i wogóle wszelkich materiałów kolorowych bawełnianych nie mydli się nigdy, a tylko pierze w rozgotowanym białem lub barskiem mydle, unikając żółtego, gdyż jest ono za ostre, wskutek dużej zawartości potażu. Mydło zeskrobane jak najcieniej rozgotowuje się w wodzie (5 gramów mydła na 12 litrów miękkiej wody). Gdy woda mydlana ostygnie do 28 stopni K. to jest do temperatury w której można już ręce w wodzie trzymać, macza się w niej dobrze przedtem wyfrzeaną z kurzu suknię, zabic ten powtarzając przez przeciąg 5-10 minut. Suknię należy zanurzać i wyciskać, nie trzeć jednak i nie wyciskać. Spłókać następnie w czystej zimnej wodzie, uważając aby nic z mydła nie po-

zostało, wycisnąć między dwoma płóciernymi i suszyć w cieniu, w przewiewnym miejscu. Dla nadania większej świeżości zanurzyć suknię po wypłókanu w czterech litrach zimnej czystej wody, do której dodałyśmy poprzednio dwa deka rozpuszczonej (nie rozgotowanej) białej żelatyny. Wycisnąć, a gdy na pół wyschnie, prasować po lewej stronie. Wskazówki te dotyczą tkanin deseniowych. Kolory jednolite płorą się dobrze w kartoflach. Kartofle surowe, obrane i utarte na tarce, rozrobione w letniej miękkiej wodzie nadają się znakomicie do prania materiałów o barwach pastelowych, łatwo płowiejących. Kolor różowy natychmiast po wypraniu namoczyć w przygotowanej, ostudzonej, dobrze kwaśnej

serwatce, a będzie jeszcze piękniejszy, niż przedtem. Kolor żółty będzie wyglądał najładniej jeśli natrzemy materiał rozbitymi żółtkami tak jakby mydłem i spłóczemy następnie w zimnej, miękkiej wodzie. Kolor liljowy po upraniu w kartoflach, namoczyć w moenym ługu, który uwydatni jego piękność. Barwy niebieską, zieloną i czerwoną o ile w praniu spłowieją, ożywia się przez dodanie do wody w której się je płóczy, octu białego tyle, aby wodę lekko zakwasic. Zamiast octu możemy użyć w tym celu cytryny, która jeszcze lepiej wpływa na wygląd tych barw. Na zakończenie wspomnę jeszcze o praniu białizny trykotowej.

Na dużą ilość białizny trykotowej bierze się 1 kg uskrobanego mydła



żółtego, rozpuszcza się je, mieszając na blasze w 60 litrach letniej wody. W gorący płyn wlewa się 150 gr salmiaku, poczem zanurza bieliznę i szczerlnie zakrywa naczynie, ażeby woda prędko nie wystygła. Po upływie godziny płócze się mocno bieliznę w tej samej wodzie, nie trąc jej wcale, wyci-

skając zato potem rękami lub wyży-maczką, wskutek czego najbrudniejsze plamy puszczają. Jeżeli po jednym razie bielizna nie jest dostatecznie czy-sta, należy cały zabieg powtórzyć raz jeszcze. Napół wysuszoną bieliznę pra-sować gorącym żelazkiem. Rozpuszczając mydło należy uważać, aby wszystko roz-

puściło się dokładnie i aby nie pozostaly na dnie naczynia grudki. Bieliznę po upraniu i wyciśnięciu z wody mydlanej, wypłókać parę razy. Jeżeli bielizna po wypłókanu zachowa w sobie trochę mydła, to nie nie szkodzi, będzie bardziej miękka.

## K O S M E T Y K A

Milej mej Czytelniczko, skarżąc się na dokuczliwy łupież, radzę przede-wszystkiem unikania wszelkich szampónów i mydeł, o których wspomina mi w swoim liście. Łupież jest to poprostu łuszczenie się skóry zasadniczo bardzo uporczywe i trudne do wyleczenia. Przyczyny tego mogą być najrozmaitsze, zewnętrzne i wewnętrzne, do tych ostatnich należy ogólne osłabienie organizmu, o czem najczęściej wiele osób nie wie. Proszę więc rozpocząć kurację od racjonalnego odżywiania, co w sezonie mleka i jaj nie powinno pociągnąć za sobą nadmiernych kosztów. Unikać, jak już wspomniałam, szampónów jak ognia. Są to środki zawierające dużą ilość sody, która wysusza włosy, czyni więcej miękkie i puszyste jednocześnie jednak suszy nadmier-

nie i skórę, powodując tem samym jeszcze większe łuszczenie. Czesząc się gęstym grzebieniem, czynić to trzeba ostrożnie, nie drażniąc skóry i nie dra-piąc. Myć głowę co 10 — 14 dni, nie mydląc jej jednak jak się to praktykuje normalnie, a tylko zwyczajnie (nie toaletowe) mydło rozgotować w pierw w wodzie i tylko dopiero tą mydlaną wodą należy myć głowę. Poza tem codziennie zapomocą waty wcierać w skórę głowy płyn następujący, który można samej przyrządzić:

łyżkę pokrzywy oraz mniej więcej podobną ilość kory chinowej wrzucić do litra wody i wszystko razem dobrze przegotować. Gdy płyn wystygnie, przedzić go starannie i trzymać w zakorkowanej butelce. Pokrzywę i korę chinową nabywa się w aptece, kora chinowa sprzedawana jest w kawałkach, trudno więc jest odmierzyć ją dokład-

nie łyżką, jak to czynimy z pokrzywą, musimy zatem proporcję brać raczej „na oko“.

Drugiej Pani, zapytującej mnie o środek na zaczerwienione i zmęczone wskutek częstego szycia oczy, radzę stosować kompresy z rumianku. Na kompres taki zaparza się dwie duże łyżeczki rumianku wrzącą wodą, po upływie pół godziny, kiedy rumianek naciągnie dobrze i przestygnie, cedzimy go przez płótno, zanurzamy w nim czystą, płócienną szmatkę, wyciskamy i tak wilgotną nakrywamy oczy, drugą zaś suchą, nakrywamy z wierzchu. Z kompresem tym trzeba leżeć przez pół godziny. Zabieg ten usuwa narzmienie i zaczerwienienie powiek, oczy zaś nabierają blasku.

## Z DZIEDZINY KULINARNEJ

*Ogórki marynowane z gorczycą.* Twarde dużo ogórki obrać z łupiny, ściąć wierzchołki, wybrać łyżeczką ze środka ziarenka, napełnić ziarnkami żółtej gorczycy, nakryć ściętymi czubkami, pospinać drewnianymi szpileczkami i ułożyć szczerlnie w dużym, szklanym słoju. Ocet zagotować z listkiem pieprzem i zieleń, a gdy ostygnie zalać nim ogórki tak, aby całe były pokryte, nakryć denkiem i przycisnąć kamykiem. Po paru tygodniach ocet zlać, dodać świeżego, wszystko razem zagotować, wystudzić i zalać zpowrotem ogórki. Jest to smaczna, ale bardzo ostra sałata do pieczywego.

*Pomidory kwaszone.* Wyrośnięte lecz jeszcze zielone pomidory zakwasic jak ogórki, zalewając je mocno osoloną wodą z koprem, liściem dębowym i wiśniowym. Do ukwaszenia potrzebują one więcej czasu niż ogórki, używać je więc na sałatę można dopiero po

miesiącu. Kwaszone pomidory są bardzo trwałe i przewyższają w smaku ogórki. Należy tylko uważać, aby pomidory użyte na kwaszenie nie miały na sobie żadnych plam, ani pleśni i były nieprzemarznięte.

*Kartofle z pomidorami i sosem chrzanowym.* Kilo kartofli ugotować w łupinach, oczyścić pęki gorące i pokrajać w plasterki. Pięć jaj ugotowanych na twardo i pięć pomidorów pokrajać również. Na metalowym półmisku wysmarowanym masłem kłaść rzędami kartofle, jaja i pomidory, gdzie niegdzie kładąc kawałek masła. Zrobić trzy szklanki gęstego sosu chrzanowego ze śmietaną, polać nim kartofle, posypać tartą bułeczką i wstawić na 10 minut do gorącego pieca.

*Strudel z serem.* Zagnieść ciasto, jak na domowy makaron, biorąc jedno jaj-

ko, szklankę wody, łyżeczkę soli i tyle mąki ile przyjmie. Ciasto powinno dać się wałkować lecz nie być zbyt twarde. Po zagnieceniu wybijać ciasto o stolnicę, poczem przykryć na stolnicy ciepłą miską i pozostawić tak w spokoju przez godzinę. Po upływie tego czasu ciasto rozwałkować, położyć na serwetę posypaną mąką i rozciągać ostrożnie palcami, aż się stanie cienkie, jak papier. Pozostawić je tak potem na pół godziny, aby dobrze obeschło. Sześćdziesiąt dek odeśniętego dobrze, niekwaśnego sera utrzeć z dwoma jajami, pół szklanką śmietany, łyżeczką soli i łyżką cukru. Ciasto skropić masłem, nałożyć cienko sera i zwinąć w długi wałek. Płaski rondel wysmarować masłem, ułożyć w nim strudel, zwijając go w ślimaka i uważając, aby nie popękał skropić z wierzchu masłem i piec godzinę w gorącym piecu.



czew i Płock spustoszone. To, co było do uratowania, odbił niestrudzony Łokietek.

Zaledwie miasto ochłonęło, zaledwie wzmógł się handel i mieszczanstwo w pierze porastać zaczęło — napad Litwinów w perzynę obraca archiwa benedyktynów na zamku, zamek i klasztor.

Zdumiewamy się nad zasięgiem wrażeń najazdów, łatwością, z jaką przenikały do rdzenia ziem polskich, poczęści może nad żywotnością grodów, po wielokroć powstających z krwi i popiołów. I tu, jak w nielicznych miastach polskich, niemałą rolę odegrali osadnicy niemieccy. W dokumentach z początku XIV w. przeważają nazwiska niemieckie, ale w półtora wieku później „cudzoziemca trzeba było wyróżnić charakterystycznym przezwiskiem — Mikołaj Niemiec“...

Rozwój miasta, mimo wszystkie kłeski, postępuje naprzód. W roku 1483 powstają duchowny zakład naukowy, łaźnia, a po 6 latach — wodociągi, czyli „rury“! W r. 1616 sejm zezwolił na pobieranie specjalnego podatku na poprawę bruków. Biskup Ponia-towski w r. 1784 założył szpital na 16 łóżek. Mimo to zdrowotność pozostawała wiele do życzenia. Zaraza morowa grasowała po kilka miesięcy pod rząd, pochłaniając setki ofiar. Miasto raz po raz nawiedzały wielkie pożary.

Niszczycielska gospodarka Szwedów w połowie XVII stulecia spowodowała na czas jakiś upadek Płocka. Był to czas, kiedy (w r. 1705) wojska rosyjskie oblegały Szwedów w. . Płocku! Oczywiście, zdo-

bywszy go, spaliły budynki przyklasztorne, akta grodzkie, złupiły kościoły. Zaraza była ukoronowaniem nieszczęść.

W r. 1793 Płock został częścią



*Spicbrze zbożowe nad wiślanym brzegiem w Płocku*

„Prus południowych“ i Prusacy energicznie przystąpili do uporządkowania miasta, budując m. in. więzienie z napisem „Postrach rzuca na niecnych, dobrych ubezpiecza tym domem Fryderyk Wilhelm“. W końcu XVIII w. miasto liczyło 11 kościołów, 8 zgromadzeń duchownych, domów — 389, w tem 27 murowanych, zaledwie 18 studzien, mieszkańców 2578, w tem żydów 28%.

Za Księstwa Warszawskiego Płock został stolicą departamentu. Rozbudowywał się szybko. W okresie Królestwa Kongresowego ogłoszony został miastem wojewódzkim, miał 14 ulic brukowanych, zakładano ogrody publiczne, straż ogniową. Mieszkańców liczył 7667. W r. 1831, po upadku Warszawy, był chwilowo siedzibą Rządu Narodowego, Sejmu. Na sali ratuszowej odbyła się ostatnia sesja sejmowa, odroczone aż do... 1919 r.

Województwo płockie w r. 1837 przemianowano na gubernję. W dobie powstania styczniowego miał Płock 13.895 mieszkańców, w 1887 — 24.187, w 1931 — 32.777. Wzrost zaludnienia obrazuje rozwój miasta, które obecnie posiada szereg średnich szkół, dwie biblioteki: Seminarjum duchownego i Towarzystwa naukowego, liczące po jakieś 45.000 tomów, muzeum diecezjalne i — jako osobliwość — klasztor, „stolicę“ Marjawitów.

Muzeum i Marjawitom należy poświęcić nieco więcej uwagi. Muzeum znajduje się w osobnym gma-

chu obok katedry. Zbiory nie są obfite, ale różnorodne, poczynawszy od obrazów, wykopalisk, starych rzeźb z kościołów, a kończąc na pasach słuckich i chaotycznej nieco kolekcji broni. Bez wątpienia jednak do widza najbardziej przemawiają wykopaliska: te czaszki ludzkie, rogi tura, narzędzia kamienne, urny, żzarte przez rdzę miecze, ostrza strzał i oszczepów. To wszystko, to w syntetycznym skrócie — dzieje tej prastarej ziemi.

Marjawici — to osobna karta. Na działalność sekty różne są zapatrywania. Ostatni proces nie ukazał ją z najlepszej strony. Mimo to sam kościół i klasztor wywierają jak najbardziej dodatnie wrażenie. Kościół, pozbawiony wszelkich ozdób, jest prosty, czysty i surowy. Poza tem klasztor — to samowystarczalne państewko, mieszczące w swych murach piekarnię, wytwórnię napojów chłodzących, pracownię robót ręcznych, sale szkolne, pełne słońca, powietrza i głośników radiowych, wszędzie obfitość zdrowych, wesółych dzieci i sióstr, w swych charakterystycznych kornetach.

W Płocku stacjonuje jeden pułk strzelców konnych i pułk artylerji lekkiej.

Płock też jest jedynym w Polsce miastem, odznaczonym „krzyżem walecznych“, za swój bohaterski udział w walkach 1920 r., kiedy na ulicach miasta wojsko, młodzież i kobiety z bronią w ręku zagroździł Rosjanom drogę do serca kraju — Warszawy. *Jr. strch.*



*Fara w Płocku*



*Wnętrze muzeum diecezjalnego. Rzeźba z drzewa «Chrystus fra-sobliwy»*



# SPOŁDZIELCZOŚĆ W POLSCE

## WSTĘP

Ruch spółdzielczy, jest ruchem społeczno-gospodarczym, który powstał w ubiegłym stuleciu. Początek swój wywodzi z Anglii. Tam to znany działacz społeczny i wielki przyjaciel ludzkości, Robert Owen (1771 — 1858), wytrwały samouk, w 20 roku życia dostaje się już na stanowisko dyrektora jednej z fabryk włókienniczych. Ale Owen długo na tej posadzie nie pozostał. Pomimo stanowiska kierowniczego czuł się tam niedo-brze, nie widział bowiem w pracy swej zadowolenia. On chciał pracować dla idei, dla dobra ogółu ludu pracującego. To też całe prawie dalsze swoje życie poświęca wyłącznie działalności społecznej.

Robert Owen jednak nie dał tych silnych i idealnych zasad spółdzielczości, jakie są do dziś dnia niemal w całym świecie spółdzielczym stosowane. Zasady te zostały utrwalone w „manifestie“ 28 biednych tkaczy z niewielkiego miasteczka Rochdału. Ci bowiem niewątpliwie pod wpływem zasad owenowskich w roku 1844, zakładają kooperatywę pod nazwą „Stowarzyszenie Sprawiedliwych Pionierów“ i ustanawiają dla tego stowarzyszenia statut, oparty na zdrowych i mocnych zasadach; niektóre z nich obowiązują w spółdzielczości jeszcze i dziś.

Jak widzimy z przytoczonego wstępu, to zarówno początki światowego ruchu spółdzielczego, jako też i dalszy jego rozwój przypadają w Polsce na okres niewoli politycznej.

Po trzecim rozbiore (1795), Polska została prawie zapomniana i „na całym życiu narodu polskiego zaciążyło z nieprze-partą i przygniatającą siłą przedewszystkiem brzemie dalszych bezustannych przewrotów politycznych, będących konsekwencją wielkiego gwałtu dokonanego na państwie polskiem z 1000-letnią przeszłością niepodległą, jako też brzemie bolesnego przeobrażenia w szczegółach całego wewnętrznego ustroju i życia politycznego na ziemiach polskich“ — jak pisze jeden z wielkich pionierów polskiego ruchu spółdzielczego dr. Fr. Stefczyk (słynny założyciel spół-

dzielni kredytowych pod nazwą „Kas Stefczyka“), w swojej pracy p. t. „Początki i ogólne warunki rozwoju spółdzielczości w Polsce“.

W tych warunkach oczywiście spółdzielczość w Polsce nie miała możliwości rozwojowej. Była również ona dopiero w zalążku i w zachodnich krajach Europy. Ale już jednak i w tym czasie wytwarzają się czyto samodzielnie, czy może pod wpływem krajów zachodnich, pewne pojęcia i dążenie do ustroju spółdzielczego.

Na miano „ojca spółdzielczości“ w Polsce zasłużył sobie Stanisław Staszyc, wielki uczony polski, reformator społeczny i polityczny. Staszyc należy do twórców wiekopomnej Konstytucji 3 maja 1791 r., a następnie po ostatnim rozbiore działa w duchu tej Konstytucji i dąży do odrodzenia narodu i państwa na szerokich podstawach demokratycznych. W dziełach swych głosi idee organizowania się w dobrowolne stowarzyszenia dla własnych potrzeb. Przy schyłku swego życia przeprowadza dobrowolne uwłaszczenie włościan w swym majątku w Hrubieszowie i zakłada dla nich w roku 1822 stowarzyszenie pod nazwą „Towarzystwo rolniczo-hrubieszowskie“, oraz Bank Zbożowy, jako jeden z działów tego stowarzyszenia.

Aczkolwiek działalność Staszycyca ma przeważnie charakter filantropijny, to jednak daje to pewne podwaliny pod kielkujący ruch spółdzielczy, oparty na dobrowolnych zrzeszeniach się w wzajemnej samopomocy.

Wielkziej zachęcie do przebudowy świata na zasadach braterstwa i

samopomocy daje potężny wyraz nasz największy wieszcz Adam Mickiewicz w „Odzie do młodości“, który między innymi głosi „Razem młodzi przyjaciele W szczęściu wszystkiego są wszystkich cele“.

Również przenikają do Polski zasady i idee głoszone przez Owena i Fouriera oraz innych społecznych reformatorów zagranicznych. Słowa i czyny naszego wielkiego filozofa Augusta Cieszkowskiego Libelta, oraz zasłużonego spółdzielcy polskiego na Górnym Śląsku Karola Miarki, nie pozostają też bez wpływu na bieg spraw spółdzielczych. Do Wielkopolski przenikają zasady spółdzielczości niemieckiej. W r. 1852 zostaje założona w Poznaniu „Kasa Wzajemnej Pomocy Przemysłowców“, z której w roku 1861 wytwarza się „Spółdzielczy Bank Przemysłowców“ w Poznaniu.

W roku 1860 powstaje we Lwowie stowarzyszenie rękodzielnicze, oparte na wzajemnej samopomocy rękodzielników lwowskich, natomiast w byłym zaborze rosyjskim niema jeszcze śladów organizacji spółdzielczych.

Po upadku powstania styczniowego Polacy porzucają narazie myśl walki orężnej; nastaje natomiast we wszystkich trzech zaborach okres wzmoczonej pracy pokojowej na polu gospodarczym i społecznym. Nie potrzeba nadmienić, że warunki bytu narodowego dla rozwoju spółdzielczości były bardzo niepomyślne. Brak samodzielności politycznej, jednolitego ustawaodawstwa, są tym czynnikiem, który hamuje rozwój naszego ruchu spółdzielczego. To też polski ruch

spółdzielczy w okresie tym zależnie od warunków możliwości rozwojowej, kształtuje się w każdym zaborze odmiennie. Nadmienić wypada, że spółdzielczość polska wówczas holdowała nie tylko wzajemnej samopomocy, miała ona jeszcze inne i daleko wznioślejsze cele: budzenie wśród zrzeszonych mas ludowych myśli o odzyskaniu Ojczyzny, oraz szerzenie uświadczenia obywatelskiego w narodzie.

D. c. n.



W ciszy letniego dnia...

Stanisław Urawski



# N A S Z E   S P R A W Y

## „NIE OBRAŻAJMY SIĘ!..“

Stykając się bezpośrednio z redakcją kochanego „Wiarusa” znam mniej więcej zespół piszących.

Wiem, że 1. strona „Ze świata” opracowywana jest przez osobę znającą kilka obcych języków i że zajmuje to sporo czasu aby móc wyłowić najciekawsze wiadomości ostatniej doby.

Wiem również, że ściśle wojskowe artykuły opracowane są w przeważnej części przez oficerów dyplomowanych. Nowelki pochodzą w większości od autorów, których książki zna oddawna cała Polska. Wreszcie w piśmie o tak dobranym składzie autorów jest specjalny dział, który wypełniają nasze artykuły i wiadomości z życia codziennego. To dział „Z naszego życia”.

Niemalby to zaszczyt, biorąc pod uwagę, że nie mówiąc już o tygodniku, ale do mniej znanej gazety nie raz dobremu dziennikarzowi trudno znaleźć dostępną.

Jesteśmy więc współpracownikami tygodnika wszyscy z trzydziestu paru tysięcy, którzy chcą pisać, mają temat i czas. Dla wszystkich udostępniono możliwość wypowiedzenia się, wykazania zdolności w kierunku literackim, lub poprostu podzielenia się wiadomościami, które mogą zainteresować ogół podoficerów.

Redakcja do naszych artykułów odnosi się nadzwyczaj przychylnie. Ponieważ czytuję od pierwszych dni „Wiarusa”, jak to mówią od deski do deski, zdążyłem zauważyć to bodaj na swoich własnych próbach literackich. Przekonałem się, że co było za ostre — złagodzone, chropowate ustępy zostały wygładzone bez zmieniania treści, a w zasadzie każda najdrobniejsza nawet wzmianka idzie do druku, o ile nie jest spóźniona, albo identyczna z już wydrukowaną.

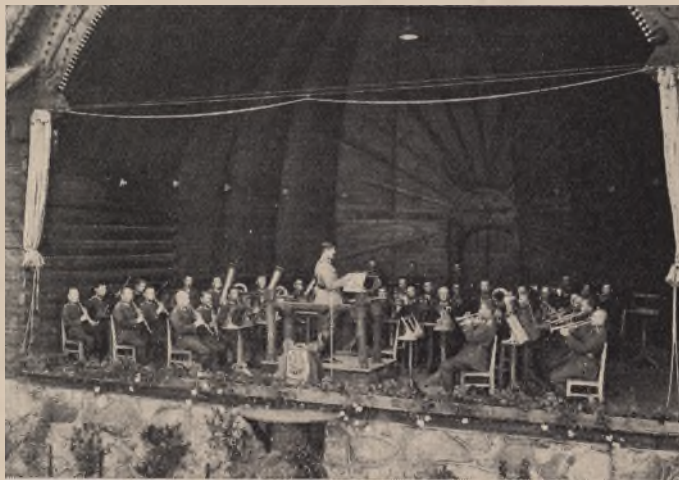
Zauważyłem jednak, że do najgrymasniejszych autorów należymy my właśnie. Może dlatego, że za gorąco bierzemy najdrobniejsze rzeczy do serca i łatwo się obrażamy.

Jednak to jest niesłuszne, bo nikt z kolegów pisząc nie chce obrazić nikogo, a tem więcej całego korpusu podoficerskiego, do którego sam należy.

Dążymy wciąż do podniesienia wśród nas zarówno poziomu moralnego jak wyrobienia towarzyskiego, chcemy aby było lepiej — piszemy to sami.

Jednocześnie, gdy inny z kolegów, dążąc do tego samego celu, napisze, że możnaby przestać pić, kłać, czy klócić się (nie wymienia ani nazwiska ani miejsca przydziału) mamy mu to za złe, że poniża i obraża korpus podoficerski.

Zastanówmy się teraz czy naprawdę obraża? Przecież nie mówi kto, z kim, i gdzie. Nawet się nie podpisał, aby broń Boże, ktoś fałszywie się nie domyślił, że on specjalnie swoich kolegów krytykuje. Czy można mu coś zarzucić, że proponuje rzecz godziwą? Nie. W duchu trzeba mu przyznać rację, że byłoby dobrze, gdybyśmy zerwali z wieloma przyzwyczajeniami, z których ani nam, ani naszym bliskim nic nie przyjdzie.



Orkiestra 30 p. p. L. A. koncertująca w Ciecibocinku

Fot. W. Pikiel

Każdy ma swoje zdanie i nie można żądać, aby je wszyscy uznali. Jednak prawie zawsze po wysłuchaniu kilku osób nasze przekonania ulegają częściowej zmianie. Zdarza się nawet, że ktoś mniej wykształcony, czy wyrobiony życiowo, poradzi nam coś, do czego nie doszlibyśmy sami nigdy. To jest wyraźny skutek odmiennych punktów widzenia.

To też czytając artykuły kolegów, postawiłem sobie za zasadę — przede wszystkim wyłowić treść, a nie zwracać uwagi na poszczególne słowa. Trudno, nie każdy ma dar wymowy, a jeszcze mniejszy procent zdolność wypisania się.

Wierciecie mi koledzy, że przeważnie każdy z nasz pisząc do „Wiarusa” ma na myśli wspólny cel — podniesienie poziomu ogółu i swego zarazem.

Nieraz własny błąd (o czym może nikt nie pomyślał) daje się jako przykład, licząc na to, że wspólnymi siłami łatwiej go człowiek zwalczy, bojąc się krytyki ogółu.

Bo jednak „głos ogółu — głos Boga”, jak mówi stare przysłowie. *sierż. P.*

## JESZCZE W SPRAWIE PODOFICERÓW ADM. KANC.

Powołując się na poprzednie artykuły w sprawie wyszkolenia podoficerów w służbie adm. kanc. pozwałam sobie nadmienić, że utworzenie podobnych kursów byłoby celowe jedynie tylko dla kandydatów na specjalne stanowiska w administracji materialnej (płat., mund., uzbr., żywn., wet., tab.). Na tych stanowiskach trzeba znać szereg przepisów, regulujących administrowanie i gospodarke materialem.

Do obsadzenia innych stanowisk adm. kanc. (registr. i t. p.) powinien nadawać się każdy podoficer, ponieważ każda czynność administracyjną i kancelaryjną wykonywa się według stosownych przepisów służbowych, względnie rozkazów. Wymagana jest jedynie dobra umiejętność czytania i pisania oraz rachunków i zdolność do redagowania meldunków, sprawozdań lub rozkazów. W wypadku wyznaczenia na podobne stanowisko, zainteresowanego zapoznaje się z tokiem służby w czasie zdawania i obejmowania, która to czynność będzie trwała dłużej lub krócej w zależności od samego sta-

nowiska. Dopiero podoficer, znajdujący się już na stanowisku adm. kanc. wydoskonalą się na prawdziwego kancelistę, co może być przydatne w razie przeniesienia się do służby cywilnej.

Co do samego wyznaczenia na stanowiska adm. kanc., to uważałbym, że należałoby uwzględnić starszych wiekiem podoficerów. Dlaczego każda żyjąca istota do swego rozwoju potrzebuje powietrza. Piszę to z własnego doświadczenia: gdy byłem w linii (na powletrzu), mogłem dużo jadać (smakował nawet suchy chleb). Kancelista zaś traci apetyt i podupada fizycznie. W linii służba jest urozmaicona. W kancelarji siedzi się cały dzień na jednym miejscu, a w razie nawału pracy nawet ponad oznaczone godziny.

Zatem młodszy wiekiem dla swego rozwoju powinien być w linii.

Kończąc, popieram słuszne wywody kolegi *sierż. zaw. A. Frankowskiego*, umieszczone w Nr. 18 „Wiarusa”.

*Hubert Brocki,*

*sierż. tyt. zaw. 70 p. p.*





Z zawodów sportowych K. O. P. w Wilejce  
Konkurs podoficerski. Na przedkocznie

Drużyna lekkoatletyczna i gier sportowych

## Z NASZEGO ŻYCIA

### ZAWODY KONNE K. O. P. W WILEJCE

Zwyczajem dorocznym urządzone zostały w dniach 18 i 19 czerwca w Wilejce, staraniem dowódcy pułku K. O. P. „Wilejka” ppłk. dypl. Wiatra Józefa, drugie z rzędu pułkowe zawody lekkoatletyczne, konne i w grach sportowych.

Zawody zgromadziły na starcie wyjątkowo dużą ilość, bo przeszło 100 zawodników, reprezentujących 1/10 baon, 1/8 szwadron, komp. szkol., komp. sap. „Wilno”, oraz drużynę dey pułku.

Zawody tegoroczne wywołały duże ożywienie w szczególności u ludności cywilnej, ponieważ deca pułku dla celów propagandy sportu wśród najszerszych mas społeczeństwa, dopuścił do zawodów także i członków hufca P.W. miejscowego gimnazjum oraz Związku Strzeleckiego.

Program zawodów był bardzo obszerny: pierwszy dzień obejmował eliminacyjne rozgrywki lekkoatletyczne, w grach sportowych, oraz część zawodów konnych, drugi dzień—finały zawodów lekkoatletycznych, gier sportowych, oraz zawody konne.

Techniczne wyniki zawodów lekkoatletycznych wykazały naogół dużą sprawność fizyczną zawodników, świadcząca o stałym rozwoju tej gałęzi sportu wśród oddziałów pułku.

W szczególności duże wyniki osiągnięto w grach sportowych. Gra w koszykówkę stała na bardzo wysokim poziomie, a zespół kompanji szkolnej, który już drugi raz z rzędu zdobył mistrzostwo pułku, pokazał grę tak ładną, że śmiało mógłby brać udział w rozgrywkach najlepszych drużyn w Polsce.

Nadzwyczajne wyniki uzyskał startujący w zawodach poza konkursem instruktor wych. fiz. Związku Strzeleckiego p. Eymont z Krzywicz, który otrzymał puchar za najlepsze wyniki

w skoku wzwyż, o tyczce, rzucie dyskiem i kulą.

Program zawodów konnych obejmował: bieg myśliwski ofic., bieg myśliwski podof., konkurs hippiczny podofic. i ułanów, władanie białą bronią podof. i ułanów, oraz pokaz woltyżerki.

Zawody konne wykazały dużą sprawność jeźdźców, wywołując powszechny entuzjazm u ludności.

Pierwsze miejsca w poszczególnych konkurencjach zdobyli: w biegu myśliwskim podof. — kpr. zaw. Andrzejewski z 1 szw. „Budstaw” — w konkursie hippicznym podof. — plut. zaw. Miksza z 1 szw. „Budstaw” — w konkursie hippicznym ułanów — kpr. Miller z 8 szw. „Krasne” — w konkursie władania białą bronią dla podoficerów wachm. Ratajczyk z 8 szwadronu „Krasne”—w konkursie władania białą bronią dla ułanów—uł. Dolik z 8 szw. „Krasne”.

Zawodom przypatrywała się wyjątkowo licznie zebrana miejscowa ludność, oklaskująca zwycięzców. Uroczystego wręczenia nagród dokonał deca pułku.

Zawody zakończyły się defiladą zawodników, przyczem szczególnie imponująco wypadła defilada zawodników konnych, którzy w galopie przedefilowali przed decą pułku.

### Z ŻAŁOBNEJ KARTY

Dnia 29-go czerwca b. r. po ciężkich, a krótkich cierpieniach zmarł ś. p. sierż. emerytowany Józef Sołodziński, długoletni klawirzysta orkiestry 9 p. leg. osieracając żonę i czworo nieletnich dzieci.

Ś. p. Józef Sołodziński był świetnym fachowcem i dobrym kolegą.

Zwłoki ś. p. Józefa Sołodzińskiego złożono do grobu na miejscowym cmentarzu dnia 30-go czerwca r. b.

Zmarły pozostawił po sobie niewysłowiony żal i smutek.

Cześć jego pamięci!

st. sierż. L. K. z Zamościa

### ŚWIĘTO PUŁKOWE 22 PUŁKU UŁANÓW

Tegoroczne święto obchodził pułk ściśle w ramach pułkowych. W wigilję święta odbył się uroczysty apelowieczorny w czasie którego nadano oficerom, szeregowym i osobom zasłużonym dla pułku „odznakę pułkową”. Przy blaskach palącego się stosu nastąpiło odczytanie listy poległych i modlitwa.

W dniu święta odprawiono uroczystą mszę św. połową, a po mszy odbyła się defilada. Og. 12-tej rozpoczęła się obiad żołnierski z udziałem przedstawicieli władz rządowych z p. starostą Kaczkowskim na czele, władz samorządowych, sympatyków pułku, oraz licznego grona ułanów rezerwy, którzy przybyli do swego macierzystego pułku. W czasie obiadu po przemówieniach odczytano liczne depesze, między innymi od pułku estońskich huzarów.

Oba dni urozmaicił bogaty program sportowy i liczne zabawy ułańskie.

Poniżej podajemy wyniki zawodów.

1) Konkurs ujeżdżania młodych koni, składający się z próby na czworoboku, skoków i władania białą bronią. W grupie podoficerów:

I. miejsce — st. wachm. Niedźwiedź Władysław—II miejsce—plut. Adamowicz Józef — III miejsce wachm. Flaman Zenon.

2) Konkurs podoficerski. I. miejsce—kpr. Solarz Bronisław. II—plut. Kaczmarczyk Jan. III—kpr. Juszczyk Piotr.

3) Konkurs władania białą bronią dla podoficerów. I miejsce wachm. Flaman Zenon. II — st. wachm. Filutowski Józef i III—kpr. Trębacz Piotr.

Po zawodach odbyło się uroczyste wręczenie nagród.



## OBCHÓD „DNIA SPÓŁDZIEL- CZOŚCI“ W 20 P. A. L.

Obchód święta spółdzielczego w 20 p. a. l. wypadł w dniu 12 czerwca b. r.

Choć tegoroczny nasz program obchodu „Dnia spółdzielczości“ był dosyć skromny, to jednak był miłą rozrywką dla całego garnizonu, szczególnie zaś dla zawodników sportowych. Tegoż bowiem dnia o g. 15 rozpoczęły się zawody sportowe zorganizowane przez referenta sportowego pułku, ppor. Sikorskiego, które przeciągnęły się do godziny 18.30. Dla zwycięzców spółdzielni pułku przeznaczyla kilkanaście najrozmaitszych nagród — na sumę około 150 zł.

O godzinie 19.30 tegoż dnia, odbyła się uroczysta akademja z następującym programem: 1) słowo wstępne — kpt. Lewicki Walenty, 2) odczyt p. t. „Podstawowe zasady spółdzielczości“ st. ogn. Urawski Stanisław, 3) Odczyt do młodości — Adama Mickiewicza bardzo udalnie zadeklamował kan. Szubert, były pracownik Związku Spółdz. Spożywc. „Społem“, odbywający obowiązkową służbę wojskową.

Potem zostały wyświetlone przezroczka krajoznawcze i historyczne, któ-

rych treść i znaczenie wśród dużego zainteresowania objaśniał osobiście dowódca 20 p. a. l. — p. płk. Stanarz.

Na zakończenie chór szeregowych pułku odśpiewał kilka piosenek żołnierskich.

Stanisław Urawski



Teatr. żołnierski

## Z KURSU DOKSZTAŁCAJĄCEGO PODOFICERÓW ZAW. W BARA- NOWICZACH

Dnia 9 czerwca b. r. został zakończony kurs dokształcający dla podoficerów zawodowych w garnizonie Baranowicze, a w dniu 26 czerwca b. r. nastąpiło rozdanie świadectw.

Z pośród 60 podoficerów uczęszczających na kurs, ukończyło go 50.

Wynik ten świadczy o intensywnej pracy uczestników kursu, a przecież niektórzy z nich musieli wyćwiczyć wszystkie swe siły by nadążyć za innymi. Byli przecież i tacy, którzy naukę zaczynali niemal od początku. Pewna ilość kursistów kończyła szkoły w państwach zaborczych i niektóre przedmioty jak np. język polski, nauka o Polsce współczesnej, historia polski i t. p. były dla nich prawie że zupełnie obce.

Naukę odbywającą się w godzinach wieczornych prowadzili p. p. prof. Łanowy, prof. Brzeski i prof. Lewin, którzy tej sprawie oddali się z całym zaparciem, chcąc kurs postawić na odpowiednim poziomie. Kurs odbywał się w koszarach oddalonych od miasta o 2 — 3 km którą to drogę profesorowie odbywali pieszo bez względu

na porę dnia i na pogodę. A i w niedziele i święta zajęcia szły normalnym trybem, w szczególności w końcowych miesiącach kursu.

To też p. p. wykładowcom w imieniu uczestników kursu składam tą drogą serdeczne podziękowanie, za ich trudną, mozolną a tak owocną pracę nad pogłębieniem naszej wiedzy

wachm. Popiel

# KSIĄŻKI CIEKAWY I POZYTECZNE

Karol Koźmiński — *Queretaro*. Powieść. Główna Księgarnia Wojskowa. Warszawa 1932.

Leży przed nami ostatnia praca wypróbowanego przyjaciela i najbliższego współpracownika „Wiarusa“, kpt. Karola Koźmińskiego. Chciałoby się o niej wślad za innymi krytykami literackimi pisać same pochwały, bo na to w pełni zasługuje, ale jednocześnie prześladuje nas jakieś dziwne zażenowanie. Czy wypada?

I takby się pragnęło na tę chwilę odgrodzić od tych węzłów przyjaźni, by móc tem swobodniej, tem prościej, tem szczerzej mówić te wszystkie słowa uznania, jakie się cisną pod pióro.

Ale odrzućmy wszelkie obiekcje — kiedy mamy dać świadectwo prawdzie.

Autor „Rotmistrza Andrzeja“ w swej ostatniej powieści przenosi nas w epokę minionych zdarzeń, do okresu cesarstwa w dalekim, burzliwym Meksyku.

Nieszczęsne dzieje panowania Maksymiljana Habsburga w ujęciu Karola Koźmińskiego nabrały nowych, nieznanych dotąd barw, stając się niezwykle frapującym tematem i daly okazję do wypowiedzenia wielu głębokich prawd. Tylko pisarz o szer-

kim widnokregu i rozległych zainteresowaniach, tylko znawca życia i duszy ludzkiej i jej przeobrażeń mógł się zdobyć na tyle akcentów ludzkich, na tyle trafnych rozważań, chojną dłonią rozsianych po całej książce. I dlatego „Queretaro“ jest w piśmiennictwie polskim na przestrzeni o-

statnich lat wydarzeniem nieprzeciętnym.

Na tle faktów historycznych Karol Koźmiński przedstawił dzieje Polaka, żołnierza-tulacza, zbłąkanego w obce strony. Uczynił to w sposób bardzo żywy, plastyczny i interesujący, wczuwając się znakomicie w epokę od-  
twarzanych zdarzeń.

Jest w książce kilka momentów szczególnie ciekawych, to przede wszystkim sceny batalistyczne i rozważania ojca Jacka.

Pozatem — miłość. Silna, jak żołnierskie słowo, gorąca, jak słońce Meksyku i tak tragiczna, jak przeznaczenie. Gdy się czyta historję tego uczucia, to nie można się oprzeć wrażeniu, że nisał to człowiek, który umie kochać. Bo miłość w „Queretaro“ to nie literatura, to przeżycie, które przejmując wzruszeniem.

Walory ostatniej powieści Karola Koźmińskiego, która jest dowodem pogłębienia się jego twórczości, zwalniają nas od przytaczania treści, gdyż wychodzimy z założenia, iż przeczytać ją powinien każdy kulturalny czytelnik.

Jedyne zastrzeżenie: powieść o takiej wartości, jak „Queretaro“, zasłużyła sobie na lepszy wygląd zewnętrzny.





**„ŚWIĘTO MORZA”**, które odbędzie się w dn. 31 lipca w Gdyni zapowiada się jako wielka ogólnopolska manifestacja. Do Ligi Morskiej i Kolonjalnej napływają bez przerwy zgłoszenia związków, organizacji i stowarzyszeń, deklarujących swój udział w „Święcie”.

Uczestnicy uroczystości w Gdyni na mocy rozporządzenia Min. Komunikacji będą korzystali ze zniżek kolejowych, wynoszących 65 proc. ceny zasadniczej biletu ze stacji wyjazdowej do Gdyni dowolnym pociągiem i klasą.

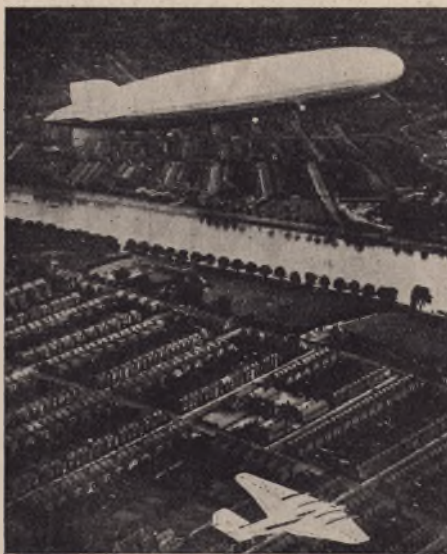
Sposób otrzymywania zniżek będzie uproszczony, gdyż każdy udający się w czasie od 28 do 31.VII do Gdyni płaci 70% nominalnej ceny biletu. Podróż powrotną w dniach od 31 lipca do 2 sierpnia włącznie za okazaniem tegoż samego biletu, po ostemplowaniu go w kasie w Gdyni odbywać się będzie bezpłatnie.

„Święto Morza” ma być dowodem naszej tężyzny i naszego zrozumienia dla spraw morskich. Niech tego dnia zbiorowy głos narodu zawoła donośnie: „frontem do morza”.

**P**O DŁUGICH pertraktacjach i rozmowach doszło wreszcie w Lozanie do porozumienia. Traktat składać się będzie z 5-ciu części: a) układu w sprawie odszkodowań między państwami wierzycielskimi i Niemcami, b) przepisów przechodnich dotyczących okresu przejściowego między podpisaniem Traktatu Lozańskiego i ratyfikacją tegoż traktatu c) przepisów regulujących reparację wschodnią, d) przepisów regulujących środkowo-europejskie sprawy gospodarcze, e) uchwały komisji gospodarczej konferencji lozańskiej w sprawie przygotowania międzynarodowej konferencji gospodarczej.

Głównym dokumentem konferencji lozańskiej jest układ z Niemcami. Na wstępie tego układu figuruje deklaracja polityczna. Dalej układ przewiduje,

## Z TYGODNIA



*Sterowiec Zeppelin nad Londynem*

że Niemcy wręczą Bankowi rozrachunków międzynarodowych bony rządu niemieckiego na ogólną sumę 3 miliardów marek w złocie. Bank nie wypuści tych bonów przed upływem 3-ich lat od chwili podpisania układu. W 15 lat po podpisaniu układu bony, które nie będą uplasowane przez bank zostaną unieważnione. Po upływie trzech lat bank wypuści bony drogą emisyj publicznych w miarę możliwości, na sumę, którą uzna za właściwą pod warunkiem, że żadne emsje nie będą miały miejsca po kursie niższym od 90 proc. Rząd niemiecki będzie miał w każdej chwili prawo odkupienia bonów, które jeszcze nie zostały emitowane przez Bank rozrachunków międzynarodowych. Bony będą przynosiły 5 proc., amortyzacja wynosić będzie 1 proc. rocznie. Sumy osiągnięte z emisji bonów będą przekazywane na specjalny rachunek, którego znaczenie będzie określone późniejszym układem.

Po wejściu w życie, układ lozański zastąpi układ haski z 20-go stycznia 1930 r. oraz układ podpisany w Londynie 15-go lipca 1931 r. i w Berlinie 6 czerwca 1932 r.

Przepisy przejściowe dotyczące Niemiec, a stanowiące odrębny dokument konferencji przewidują przedłużenie, w stosunku do płatności niemieckich, moratorium proklamowane deklaracją z 16-go czerwca 1932 r. Przedłużenie to skończy się z chwilą wejścia w życie układu lozańskiego lub też z chwilą znotyfikowania Niemcom przez jeden z 5-ciu rządów następujących: Francji, Wielkiej Brytanji, Włoch, Japonii lub Belgii, iż zdecydował nie ratyfikować układu.

Co układem w Lozannie zyskuje Polska?

Na mocy moratorium dla spłaty długów wojennych i t. zw. reljefowych Polska nie będzie ich teraz płaciła. Raty na spłatę tych długów, przewidziane w budżecie państwa na rok 1932-33, wynoszą zgorą 80 milionów złotych. O tyle więc budżet dozna ulgi po stronie wydatków. Jest charakterystyczne, że następnego dnia po podpisaniu układu Hitler wygłosił o obecności 18.000 słuchaczy przemówienie, w którym zaatakował rząd Papena za stanowisko zajęte podczas konferencji lozańskiej. Hitler oświadczył m. in.: „Traktat lozański, który obciąża naród niemiecki 3 miliardami marek po pół roku nie będzie wart więcej, niż 3 marki”.

Czy to nie brzmi jak groźne memento?

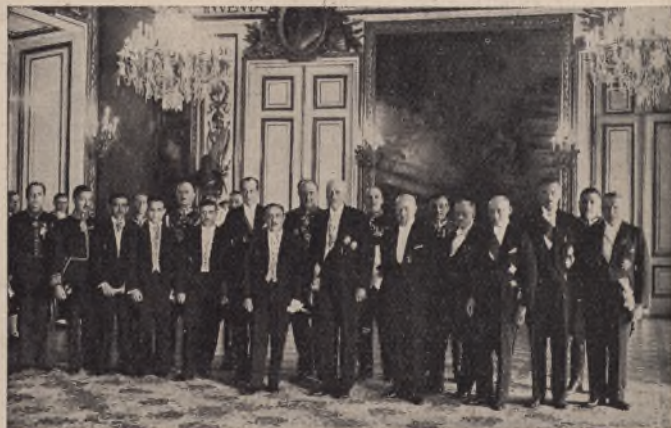
**L**ITERATURA polska poniosła dotkliwą stratę. Oto zmarł znakomity i popularny powieściopisarz, tegoroczny laureat nagrody literackiej m. st. Warszawy, ś. p. Józef Weysenhoff.

Ś. p. Józef Weysenhoff urodzony w 1860 r., kształcił się w IV gimnazjum



*Nowi przedstawiciele państw obcych w Polsce złożyli listy uwierzytelniające*

*Minister pełnomocny Rumunii*



*Ambasador republiki tureckiej*





W dzień przeciwołotniczy w Prusach Wschodnich. Ochrona toru kolejowego przy pomocy zastony dymowej

w Warszawie, które ukończył w 1879 roku. Wyższe studia odbywał na wydz. prawnym uniwersytetu w Dorpacie. Od 1891 do 1896 r. był redaktorem „Biblioteki Warszawskiej”.

Twórczość literacką rozpoczął w r. 1892. Przyznanie nagrody literackiej Warszawy zbiegło się w r. b. z jubileuszem 40 - lecia pracy twórczej „Podfilipskiego”, „Sobola i Panny” oraz wielu innych książek, które w tłumaczeniach na różne języki zdobyły mu wszechświatową sławę.

W r. 1929 Weyszenhoff otrzymał nagrodę literacką Poznania za powieść p. t. „Jan bez ziemi”. Ostatnim utworem jego była „Ulica”, powieść satyryczna o stosunkach w dziennikarstwie polskim.

**Z** PRZYCZYŃ dotychczas nieznanych zatonała francuska łódź podwodna „Promethee” o pojemności 1379 tonn. Łódź zatonała na głębokości 50 metrów.

„Promethee” zbudowano w stocznicach arsenału Cherbourga, puszczona na wodę 23 października 1930 r., wyruszając na morze ostatnim razem pod dowództwem por. Couespedu Mesnil, miała dokonać szeregu próbnych manewrów zarówno na powierzchni, jak i pod wodą.

Na pokładzie, poza komendantem okrętu, znajdowało się 10-ciu oficerów, 36-ciu marynarzy, 20 osób cywilnych, w tej liczbie Inżynier, 2-ch techników, 11-tu robotników arsenału oraz monter i 5-ciu robotników firmy budowy okrętów Schneider.

Pojemność „Promethee”, łodzi podwodnej typu Redoutable wypierała 1550 ton wody, znajdując się na powierzchni i 2000 tonn pod wodą.

Ma ona 90 m długości na 9 szerokości. Posiada 2 motory Diesel-Sölzer o sile 500 HP oraz 2 dynamaszyny

Wszystkie te cechy charakterystyczne pozwalają łodzi dokonywać podróży morskich w ciągu 30 dni, podobnie jak „Redoutable”, któremu z Cherbourga udało się dotrzeć do wysp Antylskich.

Wszystkie środki ratunkowe, na które, składa się również i polska łódź

2600 HP. Szybkość wynosi 18 węzłów na powierzchni a 8 węzłów pod wodą. Posiada 12 przyrządów do miotania torped o średnicy 550 mm, jeden—do 100 mm, wreszcie jeden do 37, oraz karabiny maszynowe. Ogółem załoga składała się z 66-ciu osób.

pierających wniosek zaproszenia Turcji i wyrażający sympatię pod adresem republiki tureckiej.

Nieobecnego z powodu prac konferencji lozańskiej min. Zaleskiego zastępował charge d'affaires przy Lidze Narodów radca Gwiazdowski, który złożył w imieniu Polski oświadczenie, przypominające, iż naród polski żywi niezapomnianą wdzięczność dla Turcji za to, że była ona jedynym krajem, który nie uznał nigdy podziału Polski. Radca Gwiazdowski wyraził przekonanie, że Turcja będzie współpracowała z Ligą, kierując się temi zasadami sprawiedliwości i solidarności, jakie ożywiały naród turecki w stosunku do Polski w tragicznych chwilach naszych dziejów. Rząd polski powita zatem z radością wejście Turcji do Ligi Narodów.

Wniosek o przyjęcie Turcji został jednomyślnie przyjęty.



4 b. m. odstonięto w Warszawie pomnik olk. amerykańskiego Edwarda House'a

Fot. W. Pikiel

podwodna „Burza” okazały się dotąd bezskuteczna. Niculega wątpliwości, że załoga „Prometeusza” znalazła wieczny spoczynek na dnie morza, wewnątrz zamkniętego pudła łodzi.

**N**ADZWYCZAJNE Zgromadzenie Ligi Narodów zaj-

mowało się sprawą przyjęcia Turcji do Ligi Narodów. Nad wnioskami 27 państw, w których znajduje się również Polska, zapraszających Turcję, wyłoniona się dyskusja, w której zabierali głos przedstawiciele różnych państw, po-

**W** RAMACH programu uroczystości związanych z obchodem święta narodowego Stanów Zjednoczonych, odbyło się w Parku Paderewskiego odsłonięcie pomnika przyjaciela Polski i jednego z najbliższych współpracowników prezydenta Wilsona, a mianowicie pułk. Edwarda House'a.

Pomnik ten, dłuta znanego rzeźbiarza polskiego p. Franciszka Blacka, mieszkającego stale w Paryżu, ofiarowany został Warszawie przez I. Paderewskiego.

**P**OWOŁANY przez demokratów na prezydenta St. Zjedn. Roosevelt ma wszelkie szanse, aby pobić Hoovera Zniesienie prohibicji, co ze stanowczością wysuwa Roosevelt, zapewnia mu nie tylko głosy demokratów, ale i wielu milionów republikanów, będących przeciwnikami prohibicji.



Z rewolucyjnych dni w Chile. Ucieczka manifestantów przed rozpraszającą policją



# DZIAŁ TECHNICZNY DLA MAJSTRÓW WOJSKOWYCH

## I. NARZĘDZIA SPECJALNE DO NAPRAWY BRONI

### Kociołki i pirometry ręczne do saletrzanek

Jak wiadomo niektóre części broni ręcznej i maszynowej posiadają barwy nalotowe, przeważnie niebieskie lub żółte, stosowane przy obróbce termicznej i barwieniu broni.

Przy naprawie broni przez rusznikarzy w oddziałach, używane są różne sposoby nadawania barw nalotowych, a mianowicie: przez ogrzewanie części nad ogniem lampy lutowniczej, spirytusowej, w oliwie wrzącej, w piasku i t. p. Sposoby te są proste, lecz zabierają dużo czasu i zużywają dużo materiałów technicznych. By pracę przyspieszyć, nadając jednocześnie wielu częściom odpowiednią barwę, zastosowano t. zw. płynną saletrzanekę, t. j. mieszaninę saletry sodowej, potasowej i nadmanganianu potasu.

Saletrzanekę topi się w odpowiednich kociołkach żeliwnych, na prostej konstrukcji piecyka żeliwnym, ogrzewanym koksem lub węglem. Nie jest wskazane topienie saletrzanek i barwienie części broni na otwartym ognisku kuziennym, gdyż kąpiel saletrzana zanieczyszcza się szybko, a barwy nalotowe nie są dokładnie widoczne. Kociołki są wykonane odpowiedniej grubości i wymiarów, by się szybko nie przepalały, ze względu na wysoką temperaturę topienia saletrzanek, oraz by mieściły odpowiednią ilość części broni. Kociołek żeliwny posiada pokrywę, by saletrzanekę nie zanieczyszczała się i by osiągała szybko żądaną temperaturę. W pokrywie jest otwór, do którego wkłada się pirometr ręczny do mierzenia temperatury roztopionej saletrzanek, wskazujący temperaturę do 500° C. Po osiągnięciu żądanej temperatury pirometr może być wyjęty, a wówczas wkładamy części broni przeznaczone do barwienia do kociołka. Pokrywa składa się z 2-ech części, umocowanych na zawiasach. Podczas pracy otwiera się tylko jedną połowę, by saletrzanekę zbytnio się nie ochładzała.

Kociołki do saletrzanek mają bardzo ważne znaczenie przy barwieniu części w oddziałach, posiadających dużą ilość broni ręcznej i maszynowej do naprawy i konserwacji. Części w saletrzanekę ogrzewają się szybko, jednolicie, nie przepalają się, jak na zwykłym ogniu i otrzymują barwę odpowiednią. Powyższy sposób posiada cechy masowej produkcji.

Saletrzanekę stosuje się w wytwórniach broni, jednak ze względu na duże praktyczne korzyści — szybkie barwienie i małe zużycie materiałów technicznych, powinna mieć jak najszersze zastosowanie w pracowniach oddziałowych i składnicach uzbrojenia.

Doświadczenia, przeprowadzone w szkole zbrojmistrzów, w celu dostosowania kociołków z saletrzaneką i piecyków, dały jak najlepsze wyniki.

### Tygiel żeliwny

Służy do kąpeli ołowianej, która jest stosowana w myśl przepisów służbowych do hartowania i cementowania niektórych części broni. Tygiel żeliwny



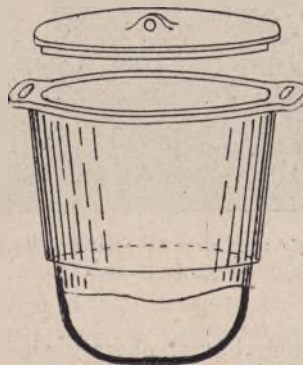
Rys. 1 Tygiel żeliwny do kąpeli ołowianej

posiada grube ścianki, wyrabiany jest kształtu okrągłego, z uchwytem dla kleszczy płaskich, kowalskich.

W tyglu żeliwnym uskutecznić możemy również cementowanie płynne.

Dotychczas spotykane w handlu tygły grafitowe, stosowane w pracowniach oddziałowych są drogie i prędko pękają.

Tygiel żeliwny zastąpić może również skorupa granatu.



Rys. 2 Kocioł żeliwny do czernienia z pokrywą

### Piecyki żeliwne

Do mniejszych i dorywczych prac w warsztatach oddziałowych piecyki żeliwne mają praktyczne zastosowanie z tego względu, że wymagają bardzo mało opału technicznego, dają szybko żądaną temperaturę, regulowaną specjalnym szyberkiem, umieszczonym w rurze wyciągowej, są przenośne, a więc w dowolnym miejscu mogą być ustawione, są małe i wyjątkowo tanie. Piecyki stałe, murowane, używane do czernienia broni, wymagają dużo miejsca i zużywają dużo paliwa, a więc są mało oszczędne; używane są przeważnie do większych i stałych prac. Piecyki posiadają wewnątrz ruszt ruchomy, zamienny oraz drzewiczki paliwakowe i popielnikowe, oraz kilka krążków, którymi można górny otwór w piecyku zmniejszyć lub powiększyć, zależnie od celu i wielkości naczyń ogrzewanych. Ze względu na poręczność

piecyki żeliwne używane są do różnych prac, które niżej wyzczególniam.

Piecyk żeliwny używany jest do ogrzewania kociołków z kąpielą saletrzaną.

Piecyk żeliwny służyć może jako piec do czernienia części składowych broni, oprócz łuf. Do tego celu używane są kotły żeliwne do czernienia. Kotły mogą być wykonane z blachy żelaznej z pokrywami. Kotły są kształtu okrągłego i posiadają wewnątrz kosze siatkowe do umieszczenia części składowych. W pokrywie znajduje się otwór do umocowania rury wyciągowej dla usuwania pary z kotła. Wszystkie czynności, jakie są przeprowadzane przy czernieniu broni, a mianowicie, — odłuszczenie w gotowanej wodzie z domieszką sody, gotowanie przed smarowaniem kwasami, a następnie gotowanie broni przed szrotkowaniem stalowymi szrotkami — uskuteczniamy za pomocą piecyka i kotła żeliwnego. Ogrzewanie jest szybkie i wymaga mało paliwa.

Jak wiadomo w pracowniach i magazynach części składowe powinny być konserwowane przed rdzewieniem. Smarowanie poszczególnych części broni wymaga dużo czasu i zużycia smarów jest mało oszczędne, przyczem uskutecznić się ono na zimno, co nie jest wskazane. Dla racjonalnego konserwowania broni smarowanie mniejszych części składowych powinno się uskutecznić na gorąco. W specjalnych do tego celu kociołkach żeliwnych, które są znacznie tańsze aniżeli żelazne, rozkładamy na piecyku żeliwnym wazelinę z ewent. domieszką oliwy, wkładamy części składowe broni do kosza siatkowego, który zanurzamy w roztopionej wazelinie. Części, po uprzednim oczyszczeniu z rdzy, gotujemy w wazelinie od 5 do 10 minut, a następnie kosz siatkowy wyjmujemy ostrożnie; płynna wazelina ocieka z części, pokrywając je tylko cienką warstwą. W ten sposób konserwowane części magazynujemy. Ponieważ w magazynach broni części tych zawsze znajduje się wielka ilość, konserwowanie wyżej opisanym sposobem odbywa się szybko, tanio i dobrze. To ostatnie zdanie podkreślam, gdyż we wszelkich pracowniach powinno się zwracać uwagę na kalkulację warsztatową, odgrywającą dużą rolę przy produkcji materiałów uzbrojenia.

Piecyki żeliwne nadają się również do ogrzewania kociołków o podwójnych ściankach, do gotowania kleju stolarskiego przy pracach w drzewie, naprawach łóz karabinowych i t. p.

Ogrzewanie kolb lutowniczych, które uskuteczniamy zwykle na lampach lutowniczych za pomocą benzyny lub nafty, przeprowadzać możemy również w piecykach żeliwnych, oszczędzając w ten sposób drogie zazwyczaj narzędzia. Gdy piecyk jest ogrzany, należy go do różnych dodatkowych czynności możliwie jaknajwięcej wykorzystać.

Piecyk żeliwny ma również szerokie zastosowanie do ogrzewania mniejszych pomieszczeń w pracowniach oddziałowych.

inż. Karol Ławacz.



# WOJSKO, A ODZNAKI SPORTOWE

Omawiając program sportowy wojska w jednym z poprzednich zeszytów „Wiarusa” zanotowaliśmy ustęp tego programu nakazujący d-cy oddziału w razie gdyby nie całe 100% stanu faktycznego oddziału uzyskało odznaki sportowe (P. O. S.) zameldować dla czego tak się stało.

Świadczy to dobitnie o nacisku jaki kładą władze wojskowe na rozpowszechnienie P. O. S. oraz stwierdza niewątpliwie, że chcą one, by w czasie jak najkrótszym cały ogół żołnierski, podoficerski i oficerski do kapitanów włącznie P. O. S. posiadał.

I nic w tem dziwnego. P. O. S. jest sprawdzianem sprawności fizycznej, jest miernikiem tężyzny fizycznej. Cel odznaki sportowej najładniej ujmuje regulamin sowieckiej P. O. S., której hasłem jest „bądź gotów do pracy i obrony”.

Żołnierz musi być gotów do pracy i obrony. Musi więc wykazać się posiadaniem P. O. S., będącej świadectwem, że dana jednostka nie jest niepełną fizycznym.

Obywatel powinien być gotów do pracy i obrony — więc i on powinien pierś swą ozdabiać stylizowanym orzełkiem z literami „P. O. S.”.

Zrozumienie znaczenia odznak sportowych, jako potężnego czynnika sprzyjającego rozrostowi w szerz sportu i kultury fizycznej, jest coraz bardziej powszechne.

Obok P. O. S., obejmującej całokształt sportów, istnieją dziś odznaki sprawności lekko-atletycznej, pływackiej, narciarskiej, strzeleckiej i łuczniczej, jako wyraz wyćwiczenia i pewnej wszechstronności w tych dziedzinach sportu.

Jest rzeczą ciekawą, że w zrozumieniu roli odznak przoduje wojsko.

W ciągu r. ub. ogółem zdobyło P. O. S. 17.141 osób, w tem 16.027 mężczyzn. Z tej liczby młodzież szkolna 7.222, wojsko 6.191 i kluby oraz niestowarzyszeni 2.596.

Największą ilość odznak narciarskich zdobył 2 p. s. podhal., bo przeszło 500 sztuk i otrzymał za to wędrowną nagrodę Pana Prezydenta Rzplitej.

Wreszcie odznak strzeleckich wojsko zdobyło 31% ogólnej ilości. Rozwój odznaki strzeleckiej jest bardzo ciekawy: w 1930 r. ogółem nadano dwieście kilkadziesiąt odznak, w 1931 r. 29 tysięcy, a do czerwca r. b. już 44 tysiące.

Nie ulega wątpliwości, że i nadal wojsko przodować będzie w dziedzinie propagandy odznak sportowych.

P. O. S., odznaka lekko-atletyczna, pływacka, narciarska i strzelecka — wszystkie one i każda z nich stwierdzają sprawność w dziedzinach bardzo ważnych dla wyszkolenia wojskowego.

Ale rola ich nie kończy się z chwilą opuszczenia przez żołnierza szeregów.

Próby o odznaki trzeba ponawiać. I tu otwiera się bardzo ważne pole do pracy nad zapewnieniem sobie sprawności rezerwistów.



*Mistrz świata w rzucie kulą  
nasz olimpijczyk Heljasz*

Doskonale wiemy ile mozołu i trudu jest z rezerwistami, którzy przechodzą do pułków na ćwiczenia i w 90% nie zdolni są do poważniejszego wysiłku z powodu zaniedbania kultury fizycznej i braku przyzwyczajenia do ruchu i wysiłku.

Otóż rozbudzenie w okresie służby wojskowej zainteresowania odznakami sportowymi, pewna kontrola dalszego ponawiania prób, a bodajże przyznanie pewnych ulg i przywilejów przy odbywaniu ćwiczeń rezerwy posiadaczom odznak sportowych dla zachęcenia do troski o kulturę fizyczną, przyczyni się do podniesienia sprawności fizycznej i „gotowości do pracy i obrony” rezerwistów.

To jest drugie poważne zadanie odznak z punktu widzenia wojska, nie-

niemniej ważne od roli, jaką powinny one odegrać w życiu armji czynnej.

Nie potrzeba chyba dodawać, że jak każda inna akcja o zakroju masowym tak i sprawa odznak sportowych w ogromnej mierze zależy od korpusu podoficerskiego. Bezpośrednio i stale pracując z rekrutem może albo naprawdę zainteresować go P. O. S. i rozbudzić jego ambicję, albo potraktować rzecz jako jeszcze jeden rozkaz do odrobienia i wypuścić z rąk ten ważny atut w pracy nad tężyzną wojska.

Najlepszą propagandę robi się — własnym przykładem. Dlatego też wszyscy oficerowie i podoficerowie Państwowego Urzędu Wychowania Fizycznego i Przystosowania Wojskowego oraz wielu wyższych oficerów zdobyło i nosi Państwową Odznakę Sportową. To samo powinien zrobić każdy podoficer, nie czekając na jakąś specjalną zachętę czy rozkaz.

Przytem zawsze trzeba pamiętać, że P. O. S. ma do spełnienia wielkie, nie tylko wojskowe ale i ogólnospołeczne zadanie. Ma stać się dźwignią ogólnego poziomu sprawności fizycznej.

Dzięki entuzjazmowi pionierów sportu i pomocy państwa wysoko dźwignęliśmy poziom naszych reprezentacyjnych szeregów sportowych. Klasa naszych czołowych zawodników sięga niekiedy wyżyn światowych. Ale idą oni do walki sportowej z innymi narodami rzadko tyraljerą i w jednej fali. Za nimi jest głęboka pustka, w której brak należytych odwodów i rezerw.

Ogólny poziom sportowy jest znacznie niższy niż w innych krajach i nie odpowiada klasie czołowych asów. Ogólny poziom sprawności fizycznej społeczeństwa jest jeszcze niższy.

Obcy obserwator, wyciągając wnioski z postępów naszych mistrzów nie uwierzyłby, jak smutno wygląda u nas pomimo to sprawa tężyzny fizycznej mas.

I tu narzędziem pracy wszcz, pracy nad dźwignięciem mas na jakł taki poziom kultury fizycznej — jest P. O. S. i inne odznaki sportowe. One mają pomnożyć szeregi ludzi „gotowych do pracy i obrony”.

A my możemy bardzo wiele zrobić w dziedzinie propagandy i rozpowszechnienia odznak.



## KŁOPOTY XI MUZY

Sluchowisko radjowe — jest to utwór literacki o charakterze dialogowym, nadawany przez radio. Ten rodzaj audycji należy do najtrudniejszych, bowiem jeśli ułożenie przed mikrofonem prelegenta z przygotowanym przednim tekstem odczytu lub orkiestry jest kwestją jednej lub kilku prób — o tyle nadanie sluchowiska specjalnie dla radia przygotowanego, dramatu, komedji, wodewilu czy farsy bez możliwości uzyskania efektu wzrokowego, który wogóle dominuje nad efektem akustycznym — nasuwa wielkie trudności.

Po podniesieniu kurtyny w teatrze oglądamy dekorację, z której w sposób nieznaczny, ale niezbitnie pewny dowiadujemy się, że akcja rozegra się np. w lesie, w sali zamkowej, we dworze, lub w chacie. Jednocześnie widzimy, że jest wieczór lub, że jest słoneczne południe. Zależnie od rodzaju dekoracji lub kostjumów aktorów odgadujemy z łatwością epokę, w której rozgrywa się akcja dramatu, wreszcie widzimy gestykulację, wyraz twarzy aktora, z której orientujemy się w uczuciach, jakie nim wstrząsają, w charakterze i stanowisku odtworzonej postaci.

Radio pozbawione jest tych wszystkich środków. Musi ono słowem i dźwiękiem wyrazić wszystko, co jest istotą treści dramatycznej utworu, jego zewnętrznym obrazem i wnętrzem każdej postaci.

Trudność, jaka się tu nasuwa, powiększa się jeszcze, jeśli zważymy, że ucho ludzkie jest organem znacznie precyzyjniejszym od oka, które naiwnie i polownie poddaje się wszelkim złudzeniom optycznym. Oko nie protestuje, nie zamyka się, ucho natomiast nieufnie i krytycznie odnosi się do każdego wrażenia, analizuje dźwięki odebrane i reaguje na nie zależnie od swego upodobania. Jako przykład podamy, że kino polega na przesuwaniu 15–24 obrazów nieruchomych w ciągu sekundy przed oczyma widza, któremu wydają się one obrazem ruchomym. Ta sama ilość uderzeń bębna na sekundę da się słyszeć wyraźnie jako szereg oddzielnych dźwięków. Dopiero powyżej 50 dźwięków zleją się one w jeden ton warczący.

Z powyższych względów sluchowisko poza specjalnie dla radia opracowaniem literackim musi korzystać z sił aktorskich, odznaczających się w zespole wybitnymi różnicami głosów, od basu do sopranu. System dźwięków, dających tło akustyczne dramatu musi dawać nieodparte wrażenia akustyczne środowiska, w jakie akcja wprowadziła słuchacza. Dlatego też nie można w radio np. szum morza naśladować przy pomocy poruszania wody w misce lub wiadrze. Nie można także walki na szable imitować za pomocą uderzania o siebie dwoma prętami metalowymi. Trzeba tu użyć oryginalnych szabel. W trudności tej przychodzi reżyserowi z pomocą płyta gramofonowa, na którą z natury nagrano odpowiedni dźwięk. I tu nawet jeszcze trzeba rozróżnić pewne specjalne dla danego dźwięku właściwości: np. nie można nadawać sceny, rozgrywanej się w wagonie międzynarodowego expressu na tle

## R A D J O

plyty gramofonowej, na którą nagrano — łoskot pociągu kolejki podmiejskiej. To też dyskoteka Polskiego Radja zawierać musi po kilkadziesiąt płyt, odtwarzających łoskot pociągów rozmaitych rodzajów, szum spokojnego, wzburzonego morza, huraganu i t. p.

W studio literackim poczesne miejsce zajmuje trójtarczowy gramofon elektryczny, z którego membran zebrane prądy, odpowiadające potrzebnemu dźwiękowi, wędrują na stację nadawczą wspólnie z głosami artystów, mówiących przed mikrofonem.

Ilość i jakość prób sluchowiskowych jest zupełnie inna w radio niż w teatrze. Bo też warunki pracy są tu zupełnie odrębne, zarówno dla aktora, jak i dla reżysera. Mamy tu do czynienia z nowym rodzajem sztuki, pełnym jeszcze zagadek i trudności, mimo których sluchowiska nadawane przez stacje polskie dają setkom tysięcy słuchaczy wzruszenia artystyczne wysokiej miary.

## TRZY NIEDYSKRETNE PYTANIA

W pięknej Italji zaproszono wszystkich obywateli do wypełnienia napozor całkiem niewinnie brzmiącego formularza, wydanego przez tamtejsze Ministerstwo Poczty i Telegrafów. W formularzu tym, każdy obywatel odpowiedzieć ma conajmniej na trzy, następujące pytania:

— „Kto? gdzie mieszka? Jaki posiada odbiornik radjowy w domu?”

Formularz, jak widać jest do pewnego stopnia ankietą przeprowadzoną przez italskie Tow. Radjo. (E. I. A. R.) pod auspicjami i za pośrednictwem Ministerstwa Poczty. Chodzi tu o uzupełnienie statystyczne, mające zorjentować kierownictwo radjofonii, co do stopnia popularyzacji radja w poszczególnych prowincjach kraju. Poza tem — jaki typ odbiornika radjowego cieszy się największym wzięciem. Przeprowadzony w ten sposób spis osób korzystających z radja da nie tylko ściślejszą liczbę abonentów opłacających 80 lirów rocznie (około 36 zł., ale wyciągnie z ukrycia unikających rozgłosu radjopajęczarzy, bowiem niewypelnienie formularza do dnia 15 lipca r. b. w wypadkach korzystania z radja, lub choćby posiadanie w domu instalacji radjowej zdolnej do odbioru naraża niesumiennego obywatela na grzywnę 1000 lirów (około 500 zł.). Jak widzimy więc w Italji zarządzono wielką „obławę” na radjopajęczarzy.

Cith

PROGRAM AUDYCYJ STACJI  
WARSZAWSKIEJ  
NIEDZIELA 17.VII

10.00 Nabożeństwo. 12.15 Poranek muzyczny. 12.55 „Samorząd świata pracy”. 14.00 „Ignacy Łukasiewicz — wynalazca lampy naftowej”. 14.15 Utwory skrzypcowe. 14.30 „Porady weterynaryjne”. 14.50 Pieśni. 15.40 Audycja dla młodzieży. 16.05 Płyty 16.45

„Wiadomości przyjemne i pożyteczne”. 17.00 Koncert. 18.00 „Żona i nieżona Goethego”. 18.20 Muzyka taneczna. 19.35 Skrzynka pocztowo-techniczna. 20.00 Koncert popularny. 20.50 Kwadrans literacki p. t. „35” w cieniu”. 21.50 Wiadomości sportowe. 22.00 Muzyka taneczna.

## PONIEDZIAŁEK 18.VII

12.45, 13.35, 15.10, 15.40 Płyty. 16.40 Pogadanka w języku francuskim. 17.00 Koncert solistów. 18.00 „Naiwna wojna”. 18.20 Muzyka lekka. 19.35 Prasowy dziennik radjowy. 20.00 Feljeton p. t. „Potęga zamków na łodzi”. 20.15 Muzyka żydowska. 22.00 Wiadomości sportowe. 22.10 Transmisja z teatru „Morskie Oko”.

## WTOREK 19.VII

12.45, 13.35, 15.10 Płyty. 15.30 Chwilka lotnicza. 15.35 Komunikat P. U. W. P. i P. Zw. Sport. 15.40 Płyty. 16.40 „Zwróćmy uwagę na gry sportowe”. 17.00 Koncert symfoniczny. 18.00 „Kaszubi i ich gwara”. 18.20 Muzyka taneczna. 19.35 Prasowy dziennik radjowy. 20.00 Koncert. 20.40 „Szlakiem powieści polskiej”. 22.00, Muzyka taneczna 22.40 Wiadomości sportowe.

## ŚRODA 20.VII

12.45, 13.35, 15.10 Płyty. 15.35 Chwilka morską i kolonialną. 15.40 Audycja dla młodzieży i dzieci. 16.05 Płyty. 16.40 „Historja kamienia polnego”. 17.00 Koncert popularny. 18.00 „Narzędzie do badania duszy”. 18.20 Muzyka lekka i taneczna. 19.35 Prasowy dziennik radjowy. 20.00 Muzyka lekka. 20.45 Kwadrans literacki — nowela p. t. „Szpaki”. 21.00 Recital fortepjanowy. 22.00 Muzyka lekka i taneczna. 22.25 Odczyt w języku rosyjskim. 22.40 Wiadomości sportowe. 22.50 Muzyka taneczna.

## CZWARTEK 21.VII

12.45, 13.35, 15.10, 15.35 Płyty. 16.40 „Górnictwo w dawnej Polsce”. 17.00 Koncert solistów. 18.00 „Z drogi na Olimpiadę”. 18.20 Muzyka lekka. 19.35 Prasowy dziennik radjowy. 20.00 Koncert wieczorny. 21.20 Sluchawisko p. t. „Sen buchaltera Broszki”. 22.00, 22.50 Muzyka taneczna. 22.40 Wiadomości sportowe.

## PIĄTEK 22.VII

12.45, 13.35, 15.10 Płyty. 16.40 „Złotodajna gąsienica” (Lwów). 17.00 Muzyka lekka. 18.00 „Krecbowce”. 18.20 Muzyka lekka. 19.35 Prasowy dziennik radjowy. 20.00 Koncert symfoniczny. 20.45 Feljeton. 22.00 Muzyka taneczna. 22.40 Wiadomości sportowe. 22.50 „Białe fartuszki” radjofonizowana komedja.

## SOBOTA 23.VII

12.45, 13.35, 15.10 Płyty. 15.30 Wiadomości wojskowe i strzeleckie. 15.40 Sluchowisko dla dzieci. 16.05 Płyty. 16.40 Odczyt. 17.00 Koncert. 18.00 „Orlątko w pamięci Warszawy”. 18.20 Muzyka lekka. 19.35 Prasowy dziennik radjowy. 20.00 Koncert. 22.05 Koncert Chopinowski. 22.40 Wiadomości sportowe. 22.50 Muzyka taneczna.



# ROZRYWKI UMYSŁOWE

## 1. ZADANIE

(Lilavati)

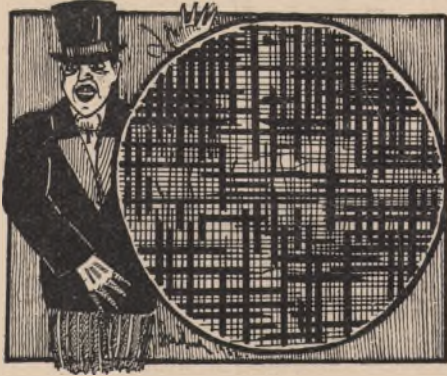
Wieżniaczka na dwukołowym wózku wiozła do miasta kosz jaj. Wymijający ją samochód potracił wózek, kosz spadł i wszystkie jaja rozbity się. Właściciel samochodu, chcąc stratę wieśniaczce wynagrodzić zapytał ile jaj było.

— Nie wiem, panie, odpowiada wieśniaczka. Wiem tylko, że jak liczyłam po 2, po 3, po 4, po 5 i po 6, bo tak i tak rozmyślałam je sprzedawać, zawsze mi zostawało jedno, gdy zaś po 7 liczyłam, to nie zostało żadnego.

Ile jaj miała wieśniaczka?

## 2. MAGICZNE KOŁO

ul. plut. Michał Hładiuk



Co on śpiewa?

## 3. ZADANIE

(Lilavati)

Dwaj chłopcy, Michał i Paweł, zbierali w lesie chróst i mieli spożyć śniadanie. Michał miał 4 kromki chleba a Paweł 7. W tej właśnie chwili podszedł do nich podróżny i zwrócił się ze słowami:

— Zbłądziłem, chłopcy, w tym lesie, do wsi daleko, a głód mi dokucza, podzielcie się ze mną tem, co posiadacie.

— Zgoda, niech pan siada, czem chata bogata, tem rada, odpowiedzieli zyczliwie.

Po śniadaniu podróżny sięgnął do kieszeni i wydobyl srebrną złotówkę i niklową dziesięciogroszówkę. Wręczając pieniądze chłopcom, powiedział:

— Wyście się ze mną podzielili całym waszym śniadaniem, ja daję wam też wszystko, co mam przy sobie.

Gdy podróżny oddalił się, chłopcy zaczęli się spierać.

— Według mnie, twierdził Michał, pieniądze powinniśmy podzielić po polowie.

A Paweł z gniewem zaprzeczył:

— Za 11 krotek chleba, jakie mieliśmy, zapłacono nam 1 zł. 10 gr. za jedną więc kromkę wypada 10 gr. Tyś miał 4, a więc na ciebie wypada tylko 40 groszy, moich było 7 krotek, rzecz jasna, że mam prawo do 70 groszy.

Czy i który z nich miał rację?

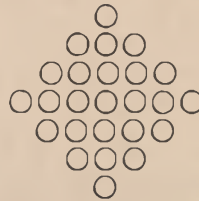
## 4. REBUS

ul. plut. Michał Hładiuk



## 5. KRZYŻ MAGICZNY

ul. W. Bryćko



W kółka należy wpisać po jednej literze tak, aby powstało 7 wyrazów, o podanych znaczeniach, czytanych w kierunku poziomym i pionowym.

Znaczenie wyrazów:

1) spółgłoska, 2) zwierzę, 3) arka (wspak), 4) fryzjer, 5) barwa, 6) materia żłobna, 7) spółgłoska.

Czas nadsyłania rozwiązań — trzy tygodnie.

## NAGRODY

Dwie do rozlosowania pośród tych, którzy nadesłali rozwiązania.

ROZWIĄZANIA ZADAŃ, ZAMIESZCZONYCH w Nr. 23 „WIARUSA“

## 1. ZADANIE

ul. plut. Stanisław Kolanek

B O Ć K O M  
J O W I S Z E  
Z N I C Z E E  
K A C Z Z E  
B R Z O Z A  
Z R O G E W A  
D E K A D A  
W I O S N A  
A N I L O D  
R A D O Ś Ć  
P O Ł E Ć Ć  
Z R O B I Ć  
K A N A P A A  
Z B I E P A K  
R Z E P A K Z  
R A W I C Z  
B R O W A R S  
F A J A N S K  
K O C I A K A  
W E Z E R A  
G R Y Z O Ń  
T R Z O D Y A  
W Z E N T W A  
R Z Y T W A  
G R O S Z A E  
L P A R B A B A  
A Z O R D O N Z  
S A N D A Ł  
Ś M I E C I  
Ż R E B A K

Ćwicz oko i dłoń w Ojczyzny obronie. Oszczędność i praca narody wzhogaca.

## 2. LOGOGRYF

ul. sierż. E. Musialik

G R A F I K A  
E R D R E S A  
S Z P A R A G O  
T O R A N A D O  
D R A C E N E A  
S Z P I N E T O  
P E R S I N C O  
S E U C Z E O N G  
E S T E T Y K A  
K A S K A D O P A  
O T O S T A Z A  
E K T S T A F J A  
R A Y S T M O N K  
J A N S Z M A K A  
U N D A C J A  
M A S K O T A

FRANCISZEK STASZAK

## 3. REBUS

ul. sierż. Wiktor Orlikowski

W DZIEJACH ROZSTRZYGAJĄ CHARAKTERY SILNE I WYTRWAŁE

## 4. ZADANIE

ul. plut. Stanisław Kolanek

CZYNEŁ  
TAJFUN  
CIERPI  
IPOŁHC  
PIEŚCI  
RAJMU  
CIEMIE  
NASADA  
STYLET  
GODNIE  
NIKNAĆ  
WIARUS  
RUSINI

Czytajcie i polecajcie nasz tygodnik Wiarus.

## 5. ZADANIE

ul. plut. Michał Hładiuk

Napis na płycie czytany od strony prawej do lewej. Treść napisu:

PRENUMERUJCIE WIARUSA, SVOJE PISMO PODOFICERSKIE

ROZWIĄZANIA ZADAŃ, ZAMIESZCZONYCH w Nr. 23 „WIARUSA“  
NADEŚLALI:

5 zadań: p. Menchenowa J., sierż. Kaczmarek Józef, sierż. Koziarowski Eugeniusz, kapr. Sawicki Ambroży.

4 zadań: sierż. Czarnota Walenty, st. sierż. Lipowski F.

3 zadań: plut. Zielonka Romuald, plut. Kramer Edward, p. Staszakowa Helena, st. ogn. Staszak Franciszek, chor. Mocek Józef, st. ogn. Matuszak Andrzej.

1 zadania: st. sierż. Aleksa Mieczysław.

## NAGRODY

1. H Orszy — Na ziemi polskiej przed wielu laty otrzymuje p. J. Menchenowa, Bochnia 5 dywizjon taborów.

2. M Dąbrowskiej — O zjednoczonej Polsce otrzymuje st. sierż. Lipowski F., 70 p. p. Pleszew.

## DOM HANDLOWY

### „POLPAPIER“

HURTOWNIA PAPIERU  
I WYROBÓW Z PAPIERU  
Warszawa, ul. Długa Nr. 25

Tel. 11-96-82 Dział sprzedaży  
„ 11-96-86 Ekspedycja i Buchalterja  
„ „ „ dod. Zarząd

## KOMUNALNA KASA OSZCZĘDNOŚCI M. ST. WARSZAWY

Centrala — Traugotta 5, dom własny

Oddziały: I — Wierzbowa 9,  
II — Praga, Targowa 65

przyjmuje wkłady: zwykłe, w złotych w złocie, w dolarach. Wkłady zwykłe od 1 zł. tego. Informacje w Wydziale Oszczędnościowym Centrali — Telefon Nr 673-90



# INFORMATOR

375. Dla zainteresowanego z K. O. P., Głębockie i p. Zientek Bolesław, Ostróg.—1) Wyśluga emerytalna wynosi na dzień 31 grudnia r. b. około 24 lat, za co przysługuje 61,6 procent uposażenia czynnego posiadane go stopnia w wymiarze dla samotnego. Wliczona jest również służba w K. O. P. w wymiarze 16 za każde 12 miesięcy. Korzystniejsze obliczenie służby w K. O. P. opiera się na ustawie z dnia 18 marca 1931 r. (Dziennik Ustaw № 27 z 1931 r.) o zmianie ustawy emerytalnej. Wszystkim, którzy przeniesieni są lub będą przeniesieni w stan spoczynku po dniu 1 kwietnia 1931 r., liczyć się będzie w powyższym stosunku służba w K. O. P. od chwili jej pełnienia. Jeżeli chodzi o uprawnienia, to tym podoficerom zawodowym, którzy nie mają jeszcze 15 lat służby, a więc nie nabyli prawa emerytalnych, zaproponowane będą w miarę posiadanych kwalifikacji i wolnych miejsc stanowiska w służbie cywilno-panstwowej. W ten sposób będą mogli oni doświadczyć się emerytury. Ci zaś podoficerowie zawodowi, którzy mają już 15 lat służby i nabyli prawa emerytalne, a zostaną przeniesieni w stan spoczynku, korzystać będą z zaopatrzenia emerytalnego.—2) Przeniesienie podoficera zawodowego w stan nieczynny jest możliwe. Lata służby nie dają jednak żadnych specjalnych uprawnień.—3) O czasie służby w K. O. P. niema specjalnych zarządzeń.—4) O stanowisko w służ-

bie cywilno-panstwowej może pan ubiegać się sam już obecnie, albo otrzyma je pan z urzędu w razie przeniesienia pana w stan spoczynku po co najmniej 12 latach służby zawodowej.—4) Jeżeli chodzi o pragmatykę, to w Dzienniku Ustaw została narazie ogłoszona nowela do pragmatyki. Jednak wkrótce będzie ogłoszona pragmatyka w całości p. t. „rozporządzenie o służbie wojskowej podoficerów i szeregowców”. Wówczas „Wiarus” zapozna czytelników z najistotniejszymi sprawami tego rozporządzenia, gdyż dotyczyć będzie także podoficerów zawodowych K. O. P.—5) Wnioski odznaczeniowe są rozpatrywane. Sprawa może przeciągnąć się poza 1 stycznia 1933 r., mimo to nie należy nadsyłać nowych wniosków lub przynageln.—6) Dodatek ekonomiczny na żonę w tym wypadku nie przysługuje.—7) Przedstawienie dowodów, stwier-

dżających służbę w h. armji zaborczej, celem zaliczenia tej służby do wysługi emerytalnej, zostało wprowadzone art. 4 ostatniej noweli do ustawy emerytalnej z dnia 18 marca 1932 r. (Dzien. Ustaw № 26) i dotyczy wszystkich funkcjonariuszów państwowych i zawodowych wojskowych. W tej sprawie wydane będą jeszcze zarządzenia wykonawcze.—Redakcyjne sprawy otrzymała redakcja. Na pozostałe pytania otrzyma pan odpowiedź w jednym z następnych numerów.

376. „Prenumeratorka z Siedlec”.—Z tytułu wojny polsko-bolszewickiej—nie. Jako członek Polskiej Siły Zbrojnej może się ubiegać. Czy będzie przyznanne—o tem zadecyduje Komitet. Podanie i życiorys należy złożyć według wskazówek, podanych w № 7 „Wiarusa” z 1931 r.

377. „Kasyno Podoficerskie, Riedrusko”.—Tak jest. Dotyczy również tych, którzy nabyli już prawo emerytalne w myśl dawnej ustawy emerytalnej.

378. Chor. W. B., Przemysł.—Owszem, chorąży może być wyznaczony do pełnienia służby oficera służbowego pułku na podstawie rozk. M. S. Wojsk. B. Og. Org. № 1510—11/org. z d. 4 czerwca r. b.

379. „Zainteresowany”, Lwów.—Eleworkiestry nie jest osobą wojskową i nawet w wypadku ucieczki nie może być ścigany jako dezertler i nie podlega za to sądom wojskowym. Odpowiedzialność za samowolne opuszczenie oddziału przezelewa ponoszą ojciec względnie opiekun, stosownie do zawartej umowy.

## WYPRZEDAŻ MEBLI

PO NIEBYWALE NISKICH CENACH LECZ ZA GOTÓWKĘ

STOŁOWE, SYPIALNIE, GABINETY, SALONY, STARSZE FASONY ZA BEZCEN STYL POLSKI PRZEMYSŁ MEBLOWY

WARSZAWA, ŻŁOTA Nr. 7  
(RÓG MARSZAŁKOWSKIEJ)

## HUMOR

### RZECZ NATURALNA

— Wiesz, ilekroć urzędnę się w knajpie, to na drugi dzień jestem całkiem rozbity.

— Rzecz zupełnie naturalna, bo przecież jesteś żonaty!

### W SKLEPIE

— Proszę pana, biorę tę dużą puszkę rybnych konserw, ale boję się, czy ją potrafię w domu otworzyć?

— O, niech się pani o to nie obawia, bo zupełnie dokładny opis tego, jak się to robi, znajdzie pani w środku puszeki.

### POMYSŁOWY KOREPETYTOR

— Czy „twarz” pisze się przez „z”, czy przez „rz”?

— Przez „rz”.

— A jak zmienić słowo „twarz”, żeby literę „r” wyraźnie było słychać?

— Morda.



— Panno Bronisławo, kocham panią tak mocno, że na rozkaz pani mógłbym siłą mojej miłości przenosić skały z miejsca na miejsce!

— Cudownie! Więc niech pan przyjdzie do nas jutro, bo jutro przenosimy się o piętro wyżej i przeniesie nam pan kredens i fortepian...

### NIEPOROZUMIENIE

— A, jakże się cieszę, panie Kanarek, że pana spotykam! Jakże pańskie zdrowie?

— Przepraszam pana, ale ja się wcale nie nazywam Kanarek.

— Jakiż? pan się nie nazywa Kanarek? W takim razie ucie mnie nie obchodzi pańskie zdrowie i idź pan sobie na zbity łeb!

### KRYZYS

Na drzwiach jednego ze sklepów umieszczono karteczkę z takim napisem:

— Z powodu śmierci interesu, właściciel zamknięty.

### NA ULICY

— Co wy tu wyprawiacie, nieznośne chłopaki!

— Przeciągnęliśmy sznurek wpoprzek ulicy i jak się kto o niego potknie i gruchnie na ziemię, to podnosimy go, otrzepujemy mu ubranie i dostajemy za to po parę groszy.

### WYDAWCA: Wojskowy Instytut Naukowo-Wydawniczy.

Redaktor naczelny: Jan Emswarski, mjr. dypl.

Kierownik techniczny: Wacław Szmogier.

Sekretarz Redakcji: Jan Ignacy Targ.

REDAKCJA: Pl. Józefa Piłsudskiego Nr. 3 tel. Sztab Główny 149,

ADMINISTRACJA: Warszawa, Aleja Szucha 14, tel. Inspektorat Sił Zbrojnych, wewn. 76. — Konto P. K. O. 22-144

PRZEDPŁATA: miesięcznie 2 zł. 40 gr. — Kwartalnie 7 zł. 20 gr. — Egzemplarz pojedynczy 60 gr. — Zagranicą rocznie 40 zł. — W Ameryce 5 dolarów. — Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem. — Za zmianę adresu dopłata 50 gr. CENY OGŁOSZEŃ: Cena 1/4 strony czarno drukowanej 500 zł; cena 1/4 str. dwukolorowej wzgl. 1/4 opisowej 750 zł; 1 mm. jednoszpaltowy 75 gr. — Rękopisów zdjęć i rysunków nadesłanych do Redakcji nie zwraca się.